

R O L A

JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

W ŻYCIU NARODU I PAŃSTWA

NAPISAŁ

ANTONI ANUSZ

19 $\frac{19}{III}$ 27

BIBLIOTEKA WYDAWNICTWA „GŁOSU PRAWDY“

W A R S Z A W A

NOWY-ŚWIAT 22

Cena 95 gr.

ROLA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
W ŻYCIU NARODU I PAŃSTWA



A. Swaryczewski

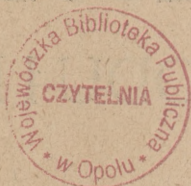
ROLA
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
W ŻYCIU NARODU I PAŃSTWA

NAPISAŁ
ANTONI ANUSZ

19 $\frac{19}{III}$ 27

*Kolekcja
Emila Kornasia*

BIBLIOTEKA „GŁOSU PRAWDY”.
WARSZAWA,
NOWY ŚWIAT 22.



CM KEK 313410

Kolekcja
Biblioteka Publiczna

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 106 /2011/ CM

PRZEDMOWA

Życiorys Józefa Piłsudskiego będzie z czasem naszą biblią narodową. Życie i czyny tego męża staną się księgą, z której potomność z zapartym oddechem będzie się dowiadywała, wśród jakich niebezpieczeństw i niestychanych trudności Piłsudski walczył o Polskę, jak tworzył wielkość i siłę narodu.

Dzisiaj na taki życiorys jest przedwcześnie. Piłsudski bowiem w dalszym ciągu walczy, działa i tworzy fakty dziejowe.

Piłsudski należy do tych nielicznych jednostek w dziejach narodu, które najgodniej reprezentują to, co jest nieśmiertelne i wielkie w jego dążeniach.

O wartości pokolenia, współczesnego takim wielkim postaciom, potomność sędzi na podstawie tego, jak to pokolenie ustosunkowało się do najwybitniejszej osobistości swoich czasów, czy rozumiało jej cele, czy potrafiło podążać za jej wolą, czy dało dostateczne poparcie jej wielkim zamierzeniom.

O wartości moralno-politycznej społeczeństwa polskiego z pierwszego dwudziestolecia siedemnastego wieku sędzimy na podstawie tego, w jakiej mierze rozumiało ono i popierało najwybitniejszego Polaka tamtej doby, hetmana Stanisława Żółkiewskiego.

Wartość zaś społeczeństwa naszego z końca osiemnastego stulecia mierzymy tem poparciem, jakiego ono użyczyło Naczelnikowi Tadeuszowi Kościuszce w jego walce o utrzymanie niepodległego bytu państwowego.

Dzisiaj w Polsce każdy, kto nie jest uprzedzony, przyznać musi, że Piłsudski jest najwybitniejszą postacią współczesności, że współdziałanie z Nim jest obowiązkiem każdego patrijoty, który chce się przyczynić do pomyślności narodu.

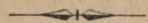
Ażeby skutecznie współdziałać, trzeba sobie uświadomić, na czym polega rola Piłsudskiego w życiu narodu, jakie są Jego idee, Jego metody pracy i sposoby postępowania.

W swoich artykułach starałem się w miarę swych sił ukazać Piłsudskiego takim, jakim On jest przy warsztacie pracy historycznej, w obliczu zagadnień, które rozstrzyga swą myślą i wolą.

Należy dążyć do tego, aby pomiędzy Piłsudskim a wszystkimi uczciwymi i dzielnymi ludźmi w Polsce było jaknajwięcej zrozumienia w zakresie tego, co trzeba czynić dla dobra i pomyślności państwa.

Będę nad wyraz zadowolony, jeżeli słowa moje o Piłsudskim będą szerzyły to zrozumienie, powiększając zastęp tych, którzy pod wodzą Wskrzesiciela Państwa pracują dla sławnej i szczęśliwej przyszłości narodu.

Marzec 1927 r.



MAŻ STANU I WÓDZ

Józef Piłsudski podziela w pewnej mierze los Hannibala. „Choć złość, zawiść i podłość pisały historję Hannibala, nie potrafiły jednak zaćmić czystości i wielkości obrazu”, jak rozciągają przed nami dzieje żywota wielkiego kartagińczyka. Złość, zawiść i podłość sprzymierzyły się, aby zaćmić czystość i wielkość indywidualności Piłsudskiego, lecz bezskutecznie. Samo jednak takie usiłowanie jest zdumiewające, ponieważ Józef Piłsudski w przeciwieństwie do Hannibala ma za sobą nie tylko śmiałość, dramatyczne dążenia, lecz — czyny dokonane, z których naród cały zebrał i zbiera obfite plony. Pomimo jednak tych w równej mierze zdumiewających, co niecných usiłowań zrozumienie dla dominującej roli Piłsudskiego w dziejach narodu coraz bardziej gruntuje się w świadomości ogółu i zmusza do milczenia gromadę zawistnych karłów, którzy przez pomniejszanie wielkości usiłują wywyższyć własną małość, którzy zresztą nie byłiby sobą, nie byłiby zapłutymi karłami, gdyby posiadali zdolność kochania i podziwiania, cechującą tylko dusze wzniosłe.

Jeszcze niedawno odmawiano Piłsudskiemu wszelkich kwalifikacyj zarówno na męża stanu, jako też na wodza armji.

Mijały miesiące, lata, następowały wydarzenia, które najzacieklejszego wroga Piłsudskiego musiały przekonać o jego wyjątkowej roli w życiu armji polskiej.

Wobec niezliczonych dowodów uwielbienia i przywiązania wojska do swego zwycięskiego wodza, dla wszystkich jest już dzisiaj jasne, że Piłsudski jest duszą wojska, że swym olbrzymim autorytetem moralnym nie pozwoli żadnemu „konstytucyjnemu szefowi armji” handlować jej honorem i sławą i czynić z organu siły i bez-

pieczeństwa państwa narzędzia partyjnych kombinacji i zamachowych planów.

Z trudem, po długim oporze uznano wreszcie autorytet wojskowy Piłsudskiego, lecz jednocześnie usiłuje się go przedstawić jedynie jako „majstra od wojny”, nic ponad to.

Wojskiem dowodzić potrafi, lecz zdolności polityczno-państwowych nie posiada, mężem stanu nie jest.

Ażeby zrozumieć całą bezpodstawność takiego przeciwstawienia w stosunku do Piłsudskiego, należy zastanowić się nad problemem męża stanu i wodza armji.

Najwybitniejsze postacie dziejów powszechnych łączyły w sobie wybitne zdolności polityczno-państwowe z talentami wojskowymi. Nie jest to przypadek, lecz naturalny rozwój rzeczy. Polityka jest sztuką stosowaną; działacz polityczny — to człowiek posiadający zdolność realizowania swych planów i zamierzeń; mężem stanu nazywamy wybitnego działacza politycznego. Miarą wielkości męża stanu jest wielkość celu, jaki sobie postawił i zdołał osiągnąć, oraz suma przeszkód i stopień oporu, jakie musiał przezwyciężyć przy osiągnięciu swego celu. Każdy wybitny mąż stanu, w którego duszy dojrzały pewne plany i zapadły odnośne postanowienia, szuka odpowiedniego instrumentu do realizacji tych planów i postanowień. Takim instrumentem jest dobrze zorganizowana siła zbrojna. Dlatego też polityk o wielkich planach zaraz u wstępu swej pracy staje w obliczu konieczności organizowania takiej siły, a następnie zdobywania umiejętności celowego posługiwania się nią.

To też z reguły każdy wybitny mąż stanu dążył do stworzenia silnego wojska i wydoskonalenia się w sztuce dowodzenia armją.

Czyż nie potwierdzają tego takie postacie z dziejów powszechnych jak: Hannibal, Juliusz Cezar, Bolesław Chrobry, Stefan Batory, Jan Zamoyski, Stanisław Żółkiewski, Oliver Cromwell, Piotr Wielki, Fryderyk Wielki, Napoleon?! Raczej do wyjątków możemy zaliczyć te wielkie wydarzenia historyczne, nad którymi unosiła się nie wola jednostki, ogniskującej w sobie kierownictwo polityką i dowodzenie armją, lecz zbiorowa wola, kooperujących z sobą mężów stanu i wodzów.

Jako przykłady nasuwają się pamięci z jednej strony Pitt Młodszy, a z drugiej Artur Wellington i Horacy Nelson, Bismark i Moltke, Clemenceau i Foch.

Zgodnie z regułą, rozwój indywidualności politycznej Piłsudskiego szedł od polityki do strategji. Jako polityk już w zaraniu swej działalności uświadomił sobie, że naród ujarzmiony może odzyskać wolność i odbudować samodzielną państwowość tylko z bronią w rękę. Prawa bowiem do niepodległego bytu nie można wyszachrować: trzeba je zdobyć krwią i żelazem. Sam o sobie Piłsudski mówi: „Nie chciałem być niewolnikiem, szukałem swobody, byłem dzieckiem swobody — i dla niej, dla tej swobody, mocy szukałem. A mocy bez siły nakazu i przymusu nigdzie nie znalazłem.” Piłsudski szukał mocy i dlatego specjalną uwagę poświęcił sprawie wojska i strategji.

Wystarczy przypomnieć sobie czas i warunki, w których Piłsudski przystąpił do organizowania siły zbrojnej, aby sobie uświadomić, że była to działalność, idąca po linii największego oporu i że podnieta do niej mogła być tylko dobrze przemyślana koncepcja męża stanu. Innym dowodem wielkiej politycznej przenikliwości Piłsudskiego było to, że pracę nad odbudową państwa polskiego prowadził wyłącznie w Polsce i z Polakami. Nie w Petersburgu, Londynie lub Paryżu, lecz tutaj w Polsce był stale obecny Józef Piłsudski i swoją potężną wolą wprowadzał w ruch koło rozpędowe akcji niepodległościowej.

To też w listopadzie 1918 r. Piłsudski nie miał na ziemiach polskich nikogo, kto by mógł z nim rywalizować o pierwsze miejsce w państwie. Miał frondę, ale w Paryżu.

Wkrótce potem z jednomyślną uchwałą Sejmu Ustawodawczego został Naczelnikiem Państwa. Było to uznanie dla Piłsudskiego, jako męża stanu. Na tem nieskończenie trudnem stanowisku Piłsudski z niezwykłą mądrością i przezornością kierował losami państwa. Zaledwie o paru momentach można tutaj wspomnieć, ponieważ należyte potraktowanie tego tematu wymaga monografji historycznej.

Połączenie Wileńszczyzny z Polską było przede wszystkim dziełem akcji wojskowej, a następnie wynikiem całego szeregu posunięć politycznych, które Piłsudski przedsięwziął, spotykając ze strony Sejmu raczej przeszkody, niż pomoc. Sejm bowiem przeciwstawił się odezwie Piłsudskiego wydanej do mieszkańców Litwy dnia 22 kwietnia 1919 roku zaraz po zdobyciu Wilna, aczkolwiek odezwa ta — zgodnie z zapewnieniami ówczesnego kierownika polityki zagranicznej I. Paderewskiego — wywołała w Paryżu „entuzjazm” i znakomicie ułatwiła mu na konferencji pokojowej obronę interesów Polski.

Pomimo przeciwstawienia się Sejmowi, właśnie odezwa Piłsudskiego była punktem wyjścia całej akcji, która doprowadziła do złączenia Wileńszczyzny z Polską. Wola i przenikliwość polityczna Piłsudskiego zatriumfowała nad wolą Sejmu Suwerennego, który posiadał pełnię władzy, lecz nie posiadał należytej świadomości i dojrzałości w sprawach państwowych.

Nadeszły tragiczne, groźne dla istnienia państwa wypadki 1920 roku. Piłsudski jako mąż stanu dokonał rzeczy nadzwyczajnej: doprowadził do konsolidacji narodowej. Rząd obrony narodowej w lipcu 1920 roku został utworzony za jego sprawą. Piłsudski użył podówczas całego swego autorytetu, aby tę konsolidację osiągnąć.

Przy opracowywaniu i realizacji planów operacyjnych Piłsudski momenty czysto strategiczne podporządkował polskiej racji stanu. Odrzucał fachowo wojskową radę Weyganda, aby zrezygnować z obrony Lwowa i siły ściągnięte z pod Lwowa użyć do obrony Warszawy. Piłsudski jako mąż stanu przewidywał, że jeżeli Lwów wymknie nam się z rąk na parę godzin, to chociaż odzyskamy go odrębnie, napotkamy w sprawie Małopolski Wschodniej na terenie międzynarodowym jeszcze większe trudności niż te, które mieliśmy z przyłączeniem Wileńszczyzny.

Przypominają mi się w tej chwili uwagi generała Dowbora-Muśnickiego, wypowiedziane w rozmowie z posłem Błyskoszem na temat operacji wojennych w sierpniu 1920 roku. Generał D.-Muśnicki dowodził, że ówczesne prowadzenie wojny było partackie z punktu widzenia fachowego. Fachowa bowiem strategia wymagała dla

skrócenia frontu opuszczenia Lwowa i ewakuacji Warszawy. Zaiste dzisiaj z ulgą możemy odetchnąć, że nie tak zwany „fachowiec” kierował podówczas losem państwa i dowodził armją!

Pozwoliłem sobie przytoczyć tych kilka przykładów dla wykazania, że Piłsudski należy do tych wybitnych postaci dziejowych, w których zdolności męża stanu mocno splatają się ze zdolnościami wojskowo-strategicznymi.

Jego talenty wojskowe są dzieckiem myśli politycznej i pozostają na usługach wielkich koncepcyj państwowych.

Podczas jednego ze swych odczytów Piłsudski mówił o sobie: „Bóg zaszczerpił w moje łono e. enty siły i mocy nakazu, co posłuch wzbudzić umie. Dał mi w załączku, w uczuciu, miłość dla mocy i siły”.

Swoje niepospolite zdolności tworzenia siły i posługiwania się nią Piłsudski oddał na usługi Ojczyzny. Dla siebie nie żąda nic poza możliwością pracy dla chwały i pomyślności narodu. Od społeczeństwa zaś wymaga jednej rzeczy: uczciwości w życiu publicznym. Gotów jest do ostatniego tchu bronić Polski, lecz nie chce bronić „tych panów”, którzy na Polsce żerują.

Jeżeli się chce bronić Polski, nie można wszak bronić tych, którzy przez uprawianie prywaty, karierowiczostwa i korupcji, dezorganizują moralną siłę społeczeństwa, chociażby nawet przypadkowo nazywali się rządem.

Właśnie jako mąż stanu Piłsudski z całą bezwzględnością przeciwstawił się dzisiejszym praktykom i zwyczajom w naszym życiu państwowem, ponieważ są one źródłem niedomagań, bezsiły i nieporadności naszej.

I w urządzaniu wewnętrznego życia naszego domu państwowego musimy iść za głosem Piłsudskiego, jakeśmy szli za jego głosem przy budowie tego domu. To też praca nad stworzeniem warunków, które pozwolą Piłsudskiemu stanąć przy warsztacie pracy państwowej i oddać na usługi kraju swoje wielkie talenty polityczno-wojskowe, jest w chwili obecnej nakazem politycznym dla każdego patrioty, tęskniącego do triumfu w naszym życiu prawdziwych zasług i istotnych wartości moralnych.

OBLUDA NĘDZNIKÓW I KOMEDJANCKI PATOS PRZESTĘPCÓW ROZZUCHWA- LONYCH BEZKARNOŚCIĄ

Tylko powyższemi słowy można należycie zareagować na wystąpienie p. Wojciecha Dąbrowskiego w Nr. 320 „Warszawianki”.

Spodobało się p. W. Dąbrowskiemu nazwać „chamami i bandytami” tych oficerów, z których jeden policzkował posła Strońskiego, a dwaj inni byli świadkami tego—powiedzmy wyraźnie—samosądu. Po dokonaniu powyższego samosądu oficerowie zgłosili się do swej władzy przełożonej, zameldowali o zajściu i zażądali sądu nad sobą. Właściwy sąd orzeknie o ich postępkach i orzeczenia swe umotywuje.

Pan W. Dąbrowski z miejsca zapłonął świętym oburzeniem i gotowością męczeństwa i woła z patosem: „bijcie i mnie, chamy i bandyci!”

Gdy się słyszy to patetyczne wołanie, wydaje się, że pan W. Dąbrowski raptownie utracił pamięć, że w jego świadomości zatarły się dzieje ostatnich lat, że nie wie on, o co chodzi w całym tem zajściu.

A więc trochę pamięci i perspektywy. 11 grudnia 1922 roku na ulicach Warszawy obrzucono gradami błota i śniegu czcigodnego starca Gabrjela Narutowicza. Ten czcigodny starzec był ponadto osobą uświęconą przez prawo. Zgromadzenie Narodowe wyniosło go na najwyższe stanowisko w Rzeczypospolitej.

Nie pamiętam, aby wówczas p. W. Dąbrowski nazwał chamami i bandytami tych, co brutalnie znieważyli Prezydenta Gabrjela Narutowicza. Czy wówczas p. W. Dąbrowski nie był jeszcze tak stanowczym przeciwnikiem „chamów i bandytów”?

Po zajściach 11 grudnia „poseł redaktor Stanisław Stroński” — mówiąc językiem W. Dąbrowskiego — korzystał z podwójnego prawa otwartego wypowiedzenia swych przekonań. Oto próbka, jak z tego podwójnego prawa korzystał: „Pan Narutowicz — pisał 14 grudnia 1922 r. p. St. Stroński — osobą swoją zawałił drogę ku naprawie gospodarczo-skarbowej w państwie, która już — już przeświecała przed oczami wśród otchłani rozstroju... Zawada jest skuteczna. Pierzchły widoki uzdrowienia gospodarczo - skarbowego i wzmocnienia stanowiska zagranicą. Zamiast tego, wynurza się po staremu p. Piłsudski. „Najbude jak buwało”. To znaczy ta zawada!

Szaleniec E. Niewiadomski usunął tę „zawadę”, na którą otwarcie wskazywał poseł - redaktor Stroński. Nie widzieliśmy jednak, aby poseł Stroński zasiadł na ławie oskarżonych jako moralny sprawca mordu popełnionego na Prezydencie G. Narutowiczu. Ukarany został ślepy miecz, bezkarną pozostała ręka, która ten miecz uruchomiła. Nieukaranymi pozostali także ci, którzy obrzucili błotem i kamieniami Prezydenta Rzeczypospolitej. Ta jawna bezkarność zdehortowała świadomość i poczucie prawa wśród społeczeństwa. Wynikało bowiem, że można w Polsce bezkarnie szczuć na przedstawiciela najwyższej władzy w państwie, że można tegoż przedstawiciela bezkarnie obrzucać gradami błota i śniegu!

Zdziwił się zapewne tą bezkarnością p. S. Stroński, jest bowiem zaudatowany, aby nie rozumieć, że skoro szczęśliwym zbiegiem okoliczności udało mu się wówczas uniknąć odpowiedzialności przed trybunałem rewolucyjnym, to powinien był zająć się jego osobą sąd Rzeczypospolitej, znieważony w osobie zaszczonego przezeń Prezydenta.

Bekarność rozzuchwalała ponad wszelką miarę tego nałogowego destruktor, jakim jest p. S. Stroński.

Po zamordowaniu „zawady” Narutowicza, Stroński z niesamowitą zaciekleścią przystąpił do kontynuowania naganki na „wynurającego się” na powierzchnię życia państwowego Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Jest rzeczą najzupełniej zrozumiałą, że p. St. Stroński z właściwą sobie organizacją psychiczną nie jest zdolny zrozumieć, czym jest Józef Piłsudski dla szerokich warstw narodu.

Piłsudski — to jedyny człowiek we współczesnej Polsce, którego imię i czyny entuzjazmują masy ludowe. Dla ludu Piłsudski jest uosobieniem męstwa, wytrwania, bezinteresowności i nieugiętej woli w walce o Polskę i o sprawiedliwość i praworządność w Polsce. Jest to chorobą Strońskiego, czy też jego kalectwem moralnym, że nie potrafi odczuć i zrozumieć tych wartości moralnych, jakie reprezentuje Józef Piłsudski, że nie dostrzega tego, iż do Piłsudskiego należy dzisiaj „rząd dusz” a jego przeciwnicy zaledwie jako tako za pomocą korupcji panują nad ciałami.

Lecz i dla Strońskiego muszą być bezsporne następujące fakty:

1) Wyzwalający się z niewoli naród polski wyniósł przez jednomyślną uchwałę Sejmu Ustawodawczego nie kogo innego lecz właśnie Józefa Piłsudskiego na najwyższe stanowisko w Państwie, dając mu tytuł i władzę Naczelnika Państwa.

2) Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Stanisław Wojciechowski, nie komu innemu, lecz Piłsudskiemu, twórcy armii polskiej i wodzowi w bojach o niepodległość Ojczyzny, Pierwszemu Marszałkowi Polski, nadał krzyż „Virtuti Militari” „jako Wodzowi Naczelnemu za zwycięską wojnę polsko-bolszewicką”.

3) Sejm Rzeczypospolitej nie kogo innego, lecz właśnie Piłsudskiego na posiedzeniu w dn. 28 czerwca 1923 r. wyróżnił uchwałą, iż „jako Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz zasłużył się narodowi”.

Te fakty powinny obowiązywać nawet p. S. Strońskiego, gdyby miał odrobinę poczucia taktu i przyzwoitości. Skoro te fakty ignoruje, musi ponosić konsekwencje tej złośliwej ignorancji. Byłoby to bowiem najgorszym świadectwem dla całego narodu gdyby się nie znalazł nikt, ktoby wszystkim przypominał, że nie wolno bezkarnie znieważać i łżyć człowieka, którego wielkie zasługi dla narodu zostały stwierdzone przez najbardziej miarodajne czynniki w państwie.

Żle jest, że oficerowie policzkowaniem zmuszają p. S. Strońskiego do należytego respektu względem zwycięskiego Wodza i Pierwszego Naczelnika odbudowanego Państwa, lecz byłoby jeszcze gorzej, gdyby wybryki p. St. Strońskiego i jego łobuzerskie słowa uchodziły bezkarnie.

Ten idealny stan rzeczy, kiedy to sądy przez swoje wyroki uczą poszanowania władzy i bronią godności ludzkiej, w Polsce jeszcze nie istnieje. Jeżeli zaś obowiązujące prawo nie karze czynów, które

świadomość prawna społeczeństwa uznaje za występne, zdarzają się samosady, jako nieuniknione następstwo rozbieżności pomiędzy prawem pisanym, a kształtującą się w umysłach współczesnych nową świadomością prawną.

Jeżeli zaś cały system, cały ustrój prawny, obowiązujący w danej chwili, nie odpowiada świadomości prawnej ogółu, wybucha rewolucja, którą z prawnego punktu widzenia można określić jako masowy samosąd. Jeżeli oddzielne wypadki samosądu bywają niejednokrotnie rezultatem niedoskonałości prawa obowiązującego i wadliwości funkcjonowania aparatu sądowego, to wypadek ze Strońskim jest tego jaskrawym dowodem. Policzkując p. S. Strońskiego, podpułkownik Hozer apelował do opinii publicznej, do władz państwowych, do poczucia honoru i godności narodowej każdego z nas: „Jeżeli Józef Piłsudski jest marnym człowiekiem, to dlaczego obarczyliście go obowiązkiem reprezentowania państwa i daliście mu władzę szafowania krwią i życiem tysięcy żołnierzy, a jeżeli zaś jest zasłużonym człowiekiem, to dlaczego nie znajdziecie prawnego środka na to, aby nie wolno było każdemu łotrykowi, każdemu błaznowi poniewierać jego pracę i zasługi”

Ten apel nie powinien zostać bez odpowiedzi, która by dała satysfakcję zarówno nam współczesnym, jak również tym, którzy przyjdą po nas i będą nas sądzili.

Gdy jednak zastanawiałem się nad brutalnym, zuchwałym, następnym, ociekającym śliną sposobie pisania p. St. Strońskiego o Marszałku Piłsudskim, zadaję sobie następujące pytanie: Czy ten sam p. Stroński pisałby w ten sposób o Piłsudskim, gdyby wiedział, że to grozi porządną porcją oleju rycynowego. Tak się bowiem robi we Włoszech. I tam ludzie typu p. St. Strońskiego milczą i potulnie znoszą brutalny system Mussoliniego. Do walki z systemem Mussoliniego stanął zastęp ludzi innego, niż p. Stroński, autoramentu. Źródłem łobuzerskiego zuchwalstwa, w którym celuje p. St. Stroński, jest ten fakt, że Piłsudski dotąd stosował siłę tylko wobec wrogów zewnętrznych, w stosunku zaś do współobywateli zawsze pozostawał wielkim wychowawcą narodu, wiernym swemu zapewnieniu wygłoszonemu przy otwarciu Sejmu Ustawodawczego: „Śród olbrzymiej zawieruchy, w której miliony ludzi rozstrzyga sprawy jedynie

gwałtem i przemocą, dążyłem, by właśnie w naszej Ojczyźnie konieczne i uniknione tarcia społeczne były rozstrzygane w sposób jedynie demokratyczny: za pomocą praw ustanowionych przez wybrańców narodu".

W tych słowach brzmi echo naszych najpiękniejszych tradycji państwowych i są one wskazaniem kierunku, w którym musi pójść naród, jeżeli chce osiągnąć siłę i powagę w świecie nowożytnym.

To też z najwyższą pogardą należy traktować tych, którzy przez cały czas istnienia niepodległego państwa polskiego, na każdym kroku stwierdzają swem postępowaniem, że umieli być potulnymi do służalstwa poddanymi państw zaborczych, lecz nie potrafili być obywatelami wolnej Polski i nakazać sobie należnego szacunku dla pierwszego najwyższego reprezentanta państwa i jego najzasłużeńszego twórcy.

POSŁOWI WITOSOWI MARSZAŁEK PIŁSUDSKI BYŁ „JUŻ NIE POTRZEBNY”

Jak się dowiadujemy z „Chłopskiego Sztandaru”, Witos w Tarnowie na zebraniu delegatów swego stronnictwa tak się wypowiedział o Piłsudskim w kwietniu 1925 r.

„Piłsudski już wygrał swą rolę i jak francuski minister Clemenceau powinien zupełnie się wycofać ze życia politycznego. My mu żadnej posady robić nie będziemy. Jego rola już się skończyła. Zrobił, co miał zrobić i nam on już nie potrzebny”.

Dla ludzi, którzy znają Witosą, słowa te nie są niespodzianką. Pokątnie Witos oddawna w ten sposób wypowiadał się o Piłsudskim.

Jest rzeczą ciekawą, iż właśnie chwilę dzisiejszą Witos uznał za odpowiednią, aby powyższe słowa wypowiedzieć publicznie.

Postać Witosą w myślach każdego z nas kojarzy się z najpiękniejszym okresem odrodzonej państwowości polskiej.

Witos był prezesem Rządu Obrony Narodowej. To też o Witosie chciałoby się mówić i pisać raczej rzeczy dobre, niż złe; wreszcie chciałoby się o nim nie pisać wcale, gdyby to było możliwe... Można jednak z niego nie drwić, gdy naraża się na śmieszność, lecz nie można o nim milczeć, gdy się staje szkodliwym. Szkodliwy zaś bywa coraz częściej; namiętna żądza władzy przytępiła właściwą mu bystrość umysłu, pozbawiła go samoopanowania i uczyniła go niezdolnym do sprawiedliwej oceny ludzi i do wyrobienia sobie przemyślanego, głębszego sądu o najdojrzalszych zagadnieniach naszego życia państwowego.

Przytoczone powyżej słowa Witosą o Piłsudskim najwymowniej świadczą o przytępieniu jego umysłu i pamięci i o jego płytkim, po-

wierzchownym stosunku do wydarzeń współczesnej doby politycznej. Uwydatni to pewne przypomnienie historyczne.

5-go sierpnia 1920 roku przez ówczesny rząd została rozplakotowana odezwa pod tytułem: „Ojczyzna w niebezpieczeństwie!” W odezwie tej czytamy:

„Polacy! Rząd polski, Rząd Obrony Narodowej, Rząd demokracji polskiej, Rząd chłopów i robotników, wzywa cały naród do walki w obronie ogniska domowego w obronie chaty chłopskiej, w obronie pracy i wolności obywatelskiej, wzywa do walki świętej w obronie wolności, niepodległości Ojczyzny! Naród zjednoczy się ze swoim żołnierzem, wojna narodowa zaczyna się u progu Warszawy”.

Pod odezwą tą widnieją podpisy: Witos, Daszyńskiego, Władysław Grabskiego, Rataja, Narutowicza i wszystkich pozostałych członków ówczesnej rady ministrów.

Słowa odezwy Rządu Obrony Narodowej znalazły oddźwięk w narodzie i przyczyniły się do zmobilizowania jego woli: naród odniósł wiekopomne zwycięstwo, przez które ustalił swoje granice państwowe i swoją pozycję wśród państw i narodów.

W późniejszej swej działalności Witos rozminął się z duchem i treścią tej odezwy. Jako prezes rządu tak zwanej większości polskiej doprowadził przy pomocy usługowych Żółzikiewiczów do krwawych zająć w Tarnowie, Krakowie i Borysławiu.

Sprzeniewierzywszy się tej ideologii polityczno-społecznej, która święciła triumf w pamiętnym 1920 roku, Witos zmarnował najcenniejszy dorobek swego życia, który zawdzięcza lojalnej współpracy z Piłsudskim w czasie inwazji bolszewickiej.

Zabłąkany na pustyni bezideowości, zaplątany w sieć własnych intryg, Witos pozwala sobie mówić dzisiaj o Piłsudskim, jako o człowieku, który „zrobił co miał zrobić i nam już nie potrzebny”.

Czy Witos zadał sobie pytanie, kto dzisiaj posiada dostateczny autorytet, kto ma prawo moralne przemówić do szerokich warstw narodu słowami wzmiankowanej powyżej odezwy z 5 sierpnia 1920 roku?!

Taki autorytet, takie prawo posiada dzisiaj jeden jedyny Piłsudski, który konsekwentnie zmierza do ugruntowania siły i żywotności państwa polskiego na samowiedzy politycznej mas ludowych i na ich przywiązaniu do własnego państwa.

W roku 1923 Piłsudski, odgraniczając się od ówczesnego rządu, powodował się nie tylko wstrętem moralnym do ludzi grudnia, lecz i tem najgłębszym przeświadczeniem, które wypływało z jego światopoglądu politycznego, a któremu dawał wyraz przez całe życie, że bez oparcia o masy chłopskie i robotnicze i bez ich zaufania żaden polityk nie może skutecznie pracować dla chwały i wielkości swego narodu.

Z tej wiary Piłsudskiego rodziły się jego czyny, które dały nam wolną i zjednoczoną Ojczyznę a Piłsudskiemu zapewniły miłość, uznanie i wdzięczność ludu: lud bowiem posiada instynkt wielkości, tęsknotę do czynów niezwykłych, do czynów na miarę dziejową, które przysparzają nowej świetności narodowemu sztandarowi.

„Świetnościami dawnych przodków świetny” sztandar narodu nie może ani na chwilę stracić swego uroku i swej siły atrakcyjnej dla masy narodowej. W szarem, ciężkim życiu rzesz ludowych blask i świetność sztandaru narodowego jest dla nich źródłem podniosłych przeżyć i wzruszeń. Najwyższa cześć i uznanie należy się temu, kto umiał naród natchnąć i poprowadzić do czynów wielkich i przez to uświetnić jego sztandar i zwiększyć jego urok i siłę przyciągającą.

Tych rzeczy Witos nie rozumie i dlatego też sprawa wyzyskania dla państwa wielkiego kapitału moralno-politycznego, który reprezentuje Piłsudski, jest dlań kwestją „wyrobinienia posady” dla Twórcy Armii Polskiej i jej zwycięskiego Wodza. Dla Witos a bowiem polityka jest systemem sztuczek i sposobików, za pomocą których osiąga się „posady”, koncesje, zezwolenia wywozowe oraz różne korzyści materialne.

A zatem Piłsudskiemu Witos nie będzie robił „posady”, natomiast chętniejby odebrał „posadę” Władysławowi Grabskiemu.

Już drugi rok Wł. Grabski zajmował bez zezwolenia Witos a „posadę” prezesa Rady Ministrów”. Premier Grabski, cokolwiek można mu wytknąć w jego taktyce politycznej, obliczonej na ugłaskanie prawicy—trzymał podówcześnie w swym ręku losy państwa. Postanowił sobie być niejako Naczelnym Wodzem w wojnie o finansowo-gospodarczą samodzielność Polski. Odpowiedzialni politycy sejmowi uważali sobie za obowiązek przeprowadzać rzeczową krytykę jego działalności i rzetelne informowanie go o tem, jak się w życiu społeczeństwa przełamują zarządzenia władz i czy osiągały zamierzony skutek.

A oto próbka stosunku Witosy do Władysława Grabskiego. Fremjer Grabski, wnosząc do Sejmu budżet na rok 1925, wygłasza czterogodzinne przemówienie, w którym poseł Chaciński znalazł przejaw wielkiego i twórczego optymizmu, a opozycyjny poseł Poniąkowski nazwał to przemówienie doskonałym: „cechowała je zręczność, pogodny humor, dowcip w dialogu z jednej strony i powaga faktów z drugiej”.

Poseł Witos zaś o tej mowie Grabskiego miał do powiedzenia tylko tyle: „Źle robi ten, kto podcina gałąź, na której się utrzymuje. Nawet najlepszy mówca nie powinien mówić za długo. Naraża się bowiem na niebezpieczeństwo mówienia zbyt wielu rzeczy”.

O innym zaś przemówieniu p. Grabskiego z tego samego okresu Witos wypowiedział taką „życzliwą” opinię: „Jeśli ktoś mówi pół godziny o zelówkach, to kiedy przyjdzie pora na całe buty?”

Te odezwania się Witosy dają pojęcie o jego stosunku do Wł. Grabskiego. Grabski jest tolerowany do czasu, zanim „nie wygra swej roli”, a jak robi, co miał zrobić, to jako niepotrzebny odejdzie z zajmowanej „posady”.

Odszedł Piłsudski, odejdzie Grabski, a tylko niezastąpiony Witos pozostanie na widowni życia państwowego, gdyż właśnie jemu z racji jego dobrego apetytu przysługuje największe prawo do konsumowania tego, co zostało dokonane przez takich „przemijających” ludzi, jak Piłsudski i Wład. Grabski. Odpychający jest ten konsumpcyjny stosunek do Polski, jak gdyby Polska była jakąś Austrią!

Ten to stosunek zacieśnia i wynaturza Witosowi jego pogląd na zagadnienia życia państwowego do rozmiarów karykaturalnych, odbiera mu właściwą miarę w ocenie ludzi i spraw, pozbawia go poczucia istniejącego dystansu pomiędzy ludźmi oraz zrozumienia dla tej naturalnej hierarchii, o której tak jędrnie i dosadnie wyraził się Wyspiański: „Człek człękowi nie dorówna...”

Jeżeli Witos nie umiał uszanować samego siebie i swej chlubnej karty z roku 1920, to bynajmniej nie znaczy, że wolno mu pomniejszać zasługi, poniżać wszelkie autorytety i za pomocą intryg usuwać najzasłużeńszych ludzi od czynnej pracy dla państwa.

Siebie w ten sposób nie wywyższenie, lecz zdegradowanie do stopnia pospolitego warchoła, który w swej działalności politycznej kieruje się jedynie żądzą władzy, pychą i zawiścią.

DEMAGOGJA „FACHOWCÓW” — FACHOWĄ DEMAGOGJĄ

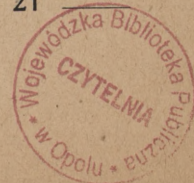
Demagogia „fachowców” staje się naprawdę fachową demagogią. Po pułkowniku A. Małyszce inny fachowiec a mianowicie generał E. de Hennig-Michaelis cytuje w „Warszawiance” opinię generała Falewicza o kampanji 1920 roku. Ta „fachowa” opinia tak brzmi:

„Kampanja ta, chociaż zakończyła się naszym zwycięstwem, była jednak klęską, a skutki jej materialne i moralne dotąd boleśnie odczuwamy, stąd też pierwszy wniosek: mamy przykład jak wojować nie należy”.

Znana jest od dawna tępą zarozumiałość różnego rodzaju fachowców bez talentu i charakteru.

Zwycięska wojna jest dla generała Falewicza, Michaelisa i pułkownika Małyszki „przykładem jak wojować nie należy”: na podstawie takiego twierdzenia narzuca się wniosek, że „należy” raczej fachowo wojnę przegrać niż ją nie fachowo wygrać.

Takie rozumowanie jest psychologicznie aż nadto zrozumiałe u „fachowców” z dawnej armji rosyjskiej. W wojnie światowej oni pierwsi zostali pokonani i pierzchli w nieładzie. Na pociechę zostaje im dzisiaj przekonanie, że zrobili to „fachowo”. Jest w tem wielka tragedia, przed którą należałoby w milczeniu skłonić głowę, lecz właśnie uczestnicy tej wielkiej tragedji robią z niej farsę, gdy się niczego sami nie zdołali nauczyć, a natomiast roszczą sobie prawo do wyniosłego nauczania innych i zwycięstwo nazywają klęską, jeżeli nie było fachowo odniesione, w ten sposób niejako rehabilitując siebie samych. Zresztą zdarzało się to i dawniej. W pracy marszałka F. Focha „Zasady sztuki wojennej” czytamy w rozdziale drugim:



„Podobny formalizm prowadził prostą drogą do pedanterji, słyszano przecież, jak generałowie austriacy, pobici przez Bonapartego w roku 1796, ze zdziwieniem mówili: „przecież nie podobna zapominać tak o najelementarniejszych zasadach sztuki wojowania, jak ten Bonaparte”. Śmieszny był „formalizm” generałów austriackich, lecz o wiele bardziej śmieszną jest „fachowość” generała Falewicza i jego zwolenników.

Twierdzenie generała Falewicza jest śmieszne dla ludzi cokolwiek obeznanych z teorią wojny, lecz jest ono równocześnie wielce szkodliwe, zawiera bowiem w sobie pierwiastki wstrętnej, demoralizującej demagogji, obliczonej na dezorientowanie ludzi, którzy nie mieli czasu i sposobności zapoznania się z elementarnymi wiadomościami z zakresu wojny i wojska. W czasach dzisiejszych przeciętny obywatel musi, oprócz znajomości konstytucji swego państwa oraz znajomości swych obowiązków i praw obywatelskich, posiadać pewną sumę wiedzy z zakresu obrony państwa i prowadzenia wojny. Ta suma wiedzy może być mała, lecz nie może być żadną miarą fałszywą.

Przytoczone zaś twierdzenie gen. Falewicza jest zgoła fałszywe; wypływa ono z tępej zarozumiałości, lub oślepiającej nienawiści i prowadzi do jakichś demagogicznych celów.

Gen. Falewicz stawia czynnikom kierującym wojną cel nieosiągalny w żadnych dających się przewidzieć warunkach, a tymbardziej w warunkach 1920 roku, lub obecnych. Celem tym jest wygranie wojny bez strat materialnych i moralnych. Jest to potworna, cyniczna demagogja, schlebająca lenistwu i niechęci do ofiar i uprawnia ona w czasie wojny wszystkich tchórzów, sobków i defetystów do załamywania rąk z powodu każdej straty i szerzenia w społeczeństwie popłochu. W odniesieniu zaś do kampanji 1920 roku podobne twierdzenie jest szczytem niesprawiedliwości w stosunku do naszego Naczelnego Dowództwa. Jako cywil i dyletant muszę się w tem miejscu schować za autorytet F. Focha. W świetle słów marszałka Focha przypatrzmy się naszej kampanji 1920 roku. „Wojna współczesna — pisze Foch — aby osiągnąć swój cel, t. j. narzucić swą wolę przeciwnikowi, uznaje tylko jeden środek: zniszczenie zorganizowanych sił przeciwnika. Zniszczenie takie stara się uzyskać, przygotować przy pomocy bitwy, prowadzącej do złamania przeciw-

nika, zdeorganizowania jego dowództwa, karności, węzłów faktycznych oraz oddziałów jako sił zorganizowanych”. Czy w roku 1920 nasze Naczelne dowództwo „zniszczyło zorganizowane siły przeciwnika”, czy „zdeorganizowało jego dowództwo?”

Na pytanie to chcę odpowiedzieć słowami fachowego oficera rosyjskiego J. Daniłowa, który odbył kampanję 1920 roku w armji bolszewickiej i opisał ją w swych wspomnieniach, drukowanych w 14 tomie wydawnictwa: „Archiwum rewolucji rosyjskiej”. Oto są słowa Daniłowa: „Polacy zajęli Lidę i Baranowicze i posunęli się w kierunku Mińska, zniszczywszy tutaj 16 armję, która jeszcze nie zdążyła zorganizować się po sierpniowej klęsce. Tutaj popłoch był tak wielki, że wszystkie władze sowieckie razem z dowództwem wojskowem uciekły z Mińska bez jakiegokolwiek nacisku. W ten sposób w ciągu 4 dni w Mińsku nie było żadnej władzy. Polacy zatrzymali się w odległości 16-tu wiorst od Mińska i dalej się nie posuwali.

„Przekonawszy się że Polacy nie mają zamiaru zajmować Mińska, władze bolszewickie powróciły do tego miasta.

„Na południe od Pińska stała 13 armja, zajmująca rejon Pińsk — Sarny — Jeziorzany. Tutaj kończył się front zachodni i zaczynał się południowy, którego sztab znajdował się w Kijowie. Tutaj Polacy także prowadzili ofensywę jednocześnie z natarciem na Pińsk. Z łatwością odrzuciwszy zdemoralizowane oddziały czerwonych, uciekające na samą wieść o ofensywie Polaków, zajęli te punkty, lecz dalej się nie posuwali.

To była druga ostateczna katastrofa dla całego zachodniego bolszewickiego frontu. Nie wiem jaka sytuacja była na południowym froncie, lecz zachodni w rzeczywistości nie istniał. Ja, jako naoczny świadek tego wszystkiego pozostający w bliskim stosunku do sztabu, znając istotny stan rzeczy, mniemałem, że Polacy pójdą tryumfalnym pochodem do Moskwy, ponieważ w tym kierunku nie spotkaliby żadnego oporu. Wszystko co ocalało po pierwszym uderzeniu, zginęło w czasie drugiego. Nie było ani artylerji, ani pocisków, uzupełnienia w ludziach znajdowały się w głębi Rosji i dowieść je było rzeczą niezwykle trudną z powodu rozstroju środków transportowych. Nadchodziły jesienne chłody i śloty a armja czerwona nie miała nietylko ciepłej, lecz wogóle żadnej odzieży. Jak wspomniałem powyżej, ostat-

nie zapasy intendenty, olbrzymie składy w Wiazmie, spaliły się, aprowizacja się kończyła: oddziałom tyłowym zredukowali porcję chleba z dwufuntowej na jednofuntową, a wszak na froncie chleb był jedyną strawą, ponieważ o mięsie nie było mowy, a ostatnimi czasy zaprzestano wydawać także śledzie. W oddziałach znajdujących się na tyłach, które ocalały od pogromu, rozpoczęła się demoralizacja, której nie mogły zapobiec ani agitacja ani terror.. Panika ogarnęła wszystkich, nie wyłączając komunistów. Pomiędzy żołnierzami czerwonej armii toczyły się rozmowy, że wojna jest niepotrzebna i powinna być zakończona tak, jak niemiecka.

„Zdawało się, że władza sowiecka pozostaje bez wyjścia, lecz Polacy nie posuwali się naprzód, aż nieoczekiwanie, w co nikt nie chciał wierzyć... zawarli rozejm, za którym nastąpił pokój”.

Tak opisuje Daniłow stan armii bolszewickiej po klęsce zadanej im nad Wisłą i nad Niemnem. Opis Daniłowa daje nam pojęcie, jak doskonałym było „zniszczenie zorganizowanych sił przeciwnika”, co podług Focha, jest głównym celem współczesnej wojny. Ten cel znakomicie osiągnął nasz Naczelny Wódz, stwarzając jaknajbardziej sprzyjające warunki do zawarcia korzystnego pokoju. Nie tu miejsce zastanawiać się nad tem, czy ówczesny rząd w pełni wykorzystał te warunki, czy świetne sukcesy oręża polskiego były ściśle podsumowane w Traktacie Ryskim. Natomiast samo przez się w związku ze słowami gen. Falewicza, narzuca się pytanie czy można było takie decydujące zwycięstwo nad bolszewikami odnieść nie w głębi kraju, lecz gdzie na Kresach, na przykład na linii okopów niemieckich? Każdy, kto się spokojnie i beznamietnie zastanawiał nad tem zagadnieniem musi przyznać, że na linii okopów niemieckich można było armję bolszewicką zatrzymać, lecz nie można było jej tam zniszczyć. Samo zaś zatrzymanie ofensywy bolszewickiej nie zbliżało nas do upragnionego pokoju.

Na olbrzymich przestrzeniach państwa sowieckiego armja czerwona mogłaby się ratować od zniszczenia cofaniem w głąb Rosji i ze swej strony ustawicznie nam grozić przejściem do ofensywy. My zaś nie mogąc się odrywać bez wielkiego ryzyka od swej podstawy operacyjnej, bylibyśmy skazani na wojnę na wyczerpanie.

W wojnie na wyczerpanie, w wojnie przewlekłej i nużącej nasze straty materialne i moralne byłyby bezwarunkowo jeszcze większe,

a zwycięstwo nie byłoby ani tak szybkie ani tak radykalnie rozstrzygające losy wojny na naszą korzyść, jak to miało miejsce w tej rzeczywistości, którą gen. Falewicz nazywa klęską. To też trzeba spekulować na głupotę czytelników, aby negować tę oczywistą prawdę.

Stoimy wobec takiego bezspornego faktu: Naczelny Wódz przy pomocy moralnie zmobilizowanego narodu odniósł wielkie zwycięstwo, przez które Polska stanęła w rzędzie państw najbardziej zasłużonych dla cywilizacji, a tymczasem zjawiają się w pięć lat potem historycznem wydarzeniu wykołajeni „fachowcy” i usiłują wmówić w społeczeństwo „dla pokrzepienia serc”, że nasze zwycięstwo 1920 roku nie było zwycięstwem, lecz klęską.

Opętani nienawiścią do Piłsudskiego beczelnie okradają cały naród z jego sławy i tytułu do wielkości i z dziką brutalnością wyrywają najchlubniejszą kartę z dziejów odrodzonego Państwa Polskiego.

Zaprawdę, że tego rodzaju fachowcy, nie warci są tego zaszczytu i sławy, które spadają na nich z racji przynależności do armii polskiej, natomiast słusznie należy im się godny udział w „fachowych zwycięstwach” Denikina, Kołczaka i Wrangla.

SPRAWA SZEPTYCKIEGO I PROBLEM DOBORU LUDZI W ŻYCIU PAŃSTWA

Najbardziej istotną przyczyną różnych niedomagań naszego życia państwowego jest to, że większość ludzi rządzonych w Polsce otrzymała wolną Ojczyznę „darmo”, a olbrzymi zastęp ludzi rządzących, a mianowicie rdzeń biurokracji naszej, był wychowany przez państwa zaborcze dla ich własnych celów, został psychicznie nastawiony na karierę służbową w obrębie tych państw i po dziś dzień nie wyzwolił się z pod wpływów obcych systemów państwowych.

Dla wielu bardzo wielu wojskowych i urzędników, którzy przez długie lata przyzwyczaili się myśleć o swej karierze służbowej w ramach państw zaborczych, powstanie Państwa Polskiego było przykrą niespodzianką; przykrą, ponieważ zmuszało ich do niezwyklej dla nich roli: służyć Rzeczypospolitej Polskiej, która powstała z walki z temi ustrojami monarchicznymi, którym oni ślubowali wierność.

W atmosferze zapału patriotycznego przy znacznym wysiłku ducha i woli mogłoby nastąpić moralne przeistoczenie się tych ludzi w kierunku sprostania nowym zadaniom, do jakich wzywa Ojczyzna, wskrzeszona do samodzielnego bytu państwowego.

Tego zapału, tej pracy ducha i woli nie było. Na ciele odbudowanego Państwa Polskiego rozpanoszył się gatunek wykolejonych funkcjonariuszów wojskowych i cywilnych, odziedziczonych po państwach zaborczych.

Ludzie ci nie wierzą w Polskę i nie posiadają ambicji narodowej. Urzędowanie swe pojmują nie jako czynność pomnażającą siłę państwa i jego dobra moralne i materialne, lecz jako zajmowanie „posadki”, dającej możliwość życia i sposobność do różnych „dochodów”.

Nieliczne wyjątki urzędników, ożywionych patriotyczną ambicją doskonalenia powierzonego sobie zakresu pracy urzędowej, raczej potwierdzają regułę, niż jej przeczą.

Stąd płynie ten nieład i nieład, charakteryzujący nasze stosunki administracyjne, które zrażają ludność do władz polskich i do państwa.

Trzeba jednak rozróżnić dwie wielkie dziedziny życia państwowego: dziedzinę wojskową i dziedzinę urzędniczą.

Na czele wojska stanął Józef Piłsudski i poświęcił mu przeważającą część swej pracy, uwagi i swego czasu. Za jego sprawą w wojsku systematycznie odbywa się proces wartościowania ludzi w kierunku doboru dodatniego.

Postępowanie Piłsudskiego jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza w stosunku do całego zastępu wojskowych, którzy się zgłosili do służby w armii polskiej, da się sformułować w ten sposób:

„Zapomina się wam wasza przeszłość i Wasze orientacje polityczne; od tej chwili jesteście żołnierzami wolnej Polski; niechaj każdy z Was wykaże, co chce i umie zrobić dla własnej Ojczyzny, znajdując się w potrzebie”.

Zgodnie z tą zasadą Piłsudski przebaczył wszystkim swoim przeciwnikom ich błąkanie się po manowcach ugody, przebaczył zarówno gen. Szeptyckiemu, jak gen. Sikorskiemu ich nieprzyjazny stosunek do prowadzonej przez siebie akcji niepodległościowej i dał im możliwość przez służbę dla Polski odrobić własne błędy, wynikłe z ich podporządkowania się aż do granic serwilizmu dla „austriackiej racji stanu”.

W myśl tej zasady odbywała się i odbywa po dziś dzień selekcja w korpusie oficerskim armii polskiej.

W procesie tego doboru odpadli ludzie wykolejeni i zmęczeni, którym brakło sił do pracy w zupełnie nowych, nieznanych im warunkach; następnie zostali na właściwe miejsce postawieni politykujący i intrygujący generałowie, którzy przy swem nierozgarnięciu politycznym pozwolili się wygrywać politykom prawicowym przeciwko Piłsudskiemu; wreszcie postęp selekcji odrzuca tych wojskowych, którzy nie zadali sobie trudu, aby się dopasować myślą i wolą do tych

wymagań, jakie oficerom polskim stawia nasza wyjątkowa rzeczywistość państwowa: przy szczupłym uposażeniu wyteżona, bezprzykładnie ciężka praca nad przygotowaniem kraju do obrony jego całości terytorjalnej.

Piłsudski więc stworzył warunki, które nikogo z pośród oficerów różnych formacji nie wykluczały od szlachetnego współzawodnictwa w gorliwej, ofiarnej i umiejętnej służbie dla Polski. Lecz gdy takie współzawodnictwo się wytworzyło, najwięcej szans do wybicia się posiadali oficerowie tej formacji, do której odnoszą się słowa historyka Władysława Smoleńskiego:

„Wielkim krzykiem: „Jestem!” były legiony, które wkroczyły do zaboru rosyjskiego jako jednostka bojowa polska z hasłem niepodległości. W legionach zamknęła się zbiorowa dusza polska, zbuntowana przeciwko niewoli, zrywająca się do zerwania jej pęt. Hasło legionów, poparte wymową czynu, dało świadectwo żywotności narodu. Myśl legionowa, wyrosła z gruntu tradycji i potrzeb narodowych, ogarnęła wszystkie zabory i przeniknęła ogół serc polskich”.

Dla zilustrowania tego, jaką moralną przewagę posiadali oficerowie legionowi nad najlepszymi nawet oficerami z armii zaborczych, niechaj posłuży następujący fakt.

Ministrem wojny w gabinecie obrony narodowej w krytyczne miesiące 1920 roku, gdy byt państwa naszego zawisł na włosku, był generał Józef Leśniewski, człowiek zacny, prawy, osobiście mężny, najzupełniej obcy wszelkim intrygom i generalskim frondom. Ten to generał Leśniewski zarażony paniką, wydał zarządzenie ewakuacji ministerjum wojny z Warszawy. Zarządzeniu temu oparł się wiceminister Kazimierz Sosnkowski, oparł się w sposób stanowczy i nieodwołalny, oznajmiając, że nie opuści Warszawy, że raczej zginie pod gruzami „Pałacu pod blachą” lub w walce na ulicach miasta w wypadku, gdy armje nie powstrzymają najścia bolszewickiego przed Warszawą.

Takie było stanowisko generała, który wyrósł w atmosferze niepodległościowych wysiłków i dążeń, który miał odczucie ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej. W wyniku tej dzielnej postawy generała K. Sosnkowskiego minister J. Leśniewski ustąpił ze swego stanowiska i stanowisko to zajął „zbuntowany” gen. Sosnkowski,

chlubnie zapisując się swoją działalnością w dziejach naszego zwycięstwa nad Moskwą bolszewicką.

Na zachowaniu się gen. Leśniewskiego w owe tragiczne dni odbił się brak moralnego kontaktu pomiędzy nim a społeczeństwem, co nie było może jego winą, lecz raczej jego tragedją. Taką tragedję obcości we własnym społeczeństwie, tragedję „synów marnotrawnych” musieli przeżywać ci szlachetni rodacy, którzy służyli jako zawodowi oficerowie w armjach państw zaborczych, gdy się zgłosili do wojska polskiego dopiero po upadku tych państw. Lecz właśnie w tem się wyraziła ich szlachetność i moralna wartość, że w skupieniu i powadze, bez szmeru niechęci i bez intryg pracowali nad tem, aby się dobrze zasłużyć wyjarzmionej Ojczyźnie. Znamy dziś dobrze ich imiona i ich zasługi.

Zdawało się, że gen. Szeptycki znajdzie się w ich liczbie. Miał poparcie i obronę ze strony Józefa Piłsudskiego, gdy jego dzisiejsi obrońcy targnęli się na jego honor i podawali w wątpliwość jego patriotyzm polski.

Widział następnie na własne oczy, jak pewne koła polityczne, podrywały autorytet Naczelnego Wodza i szarpały jego nerwy wówczas gdy dźwigał na swych barkach losy wojny, a co za tem idzie, losy państwa.

Czy dobrze to świadczy o charakterze Szeptyckiego, o jego rycerskości, gdy popełnił to, o czem nadmieniam w swym liście: „Odkąd wbrew mojej woli zmuszony okolicznościami przyjąłem na się ciężki obowiązek zostania ministrem spraw wojskowych w czerwcu 1923 roku”...

A więc Szeptycki („wbrew swojej woli”) uważał za możliwe pójść na ministra do rządu tworzonego przez te ugrupowania polityczne, które z walki z Piłsudskim, prowadzonej nikczemnymi środkami, uczyniły naczelną dążenie swej polityki!

Czy inteligencja gen. Szeptyckiego mogła mu do tego stopnia nie dopisać, aby przestał rozumieć, że słuszność jest po stronie Piłsudskiego, a nie po stronie jego wrogów? A więc dlaczego znalazł się nie po stronie słuszności, a po stronie fałszu i szachrajstwa politycznego?

Dlatego, że w decydującej chwili zabrakło mu charakteru i należytej postawy moralnej. Tylko ujmę przynoszą mu jego własne sło-

wa, że stało się to „wbrew jego woli”. Jest bowiem mężem dojrzałym, a nie młokosem, musi mieć własną wolę, a własna wola powinna była odwieść go od tego kroku, który był nie tylko — powiedzmy delikatnie — błędem politycznym, lecz rzeczą moralnie szpetną, ponieważ potargał więzy lojalności, jaką był winien Szeptycki swemu Naczelnemu Wodzowi.

To też złożenie munduru przez gen. Szeptyckiego nie jest niczem innym, jak dalszą selekcją korpusu oficerskiego w pożądanym kierunku.

Lecz gdy na odcinku wojskowym notujemy te pomyślne fakty, które zawdzięczamy planowej działalności Piłsudskiego, jakże odmiennie stosunki obserwujemy na odcinku biurokracji!

Niech mi wolno będzie przytoczyć w tem miejscu słowa, pochodzące od przedstawiciela tych kół politycznych, które obecnie z taką gorliwością wzięły w obronę generałów austriackiego autoramentu:

„Razem wszakże z polakami z Galicji weszła w naszą organizację państwową falanga austriaków, wśród nich wielu takich, którzy dlatego tylko zostali obywatelami polskimi, że Austria przestała dawać chleb i karierę. Oni lepiejby się czuli w Wiedniu, tylko ich tam nie chcą. Ci traktują Polskę jedynie jak pastwisko, tak się czują i tak się zachowują, jak na służbie w obcym państwie. Tylko Polsce gorzej o wiele służą niż Austrii, bo się mniej boją. Jest to żywioł, który już dawno przestał rozumieć, co to ojczyzna, bo ojczyzny nie miał, miał Austrię, która dla nikogo ojczyzną nie była. To żywioł moralnie i politycznie bardzo niebezpieczny, i dopóki nie będzie w cień zepchnięty, państwo polskie na pewnych podwalinach nie stoi. A zepchnąć go nie łatwo, bo zajął wiele stanowisk i związany między sobą austrijackością, stara się je dalej opanować, a innych wypierać. Kierownicy naszej machiny państwowej winni baczną uwagę na to zwrócić: lepszy często nieco mniej fachowy urzędnik, którzy służą Polsce nie tylko dla tego, że mu płacą, że go czekają awanse lub że, jak to się czasem zdarza, ma pole do nielegalnych zysków.

„Trup austriacki, który, choć pokrajany, jeszcze się całkiem nie rozłożył, dotychczas zaraża nasze życie polityczne jadem cynizmu, dostarcza nam ludzi, którzy w głębi duszy uważają przywiązanie do

ojczyzny, poczucie obowiązku względem niej, poświęcenie dla niej za wyraz naiwności, za przeżytek dawnych, pierwotniejszych czasów.

„Zrosli z państwem, które ojczyzną nie było, zatracili jej pojęcie, a ponieważ za jego granice nie wyglądali, są przekonani, że głębszy stosunek moralny do ojczyzny nie istnieje nigdzie”.

Słowa te napisał właśnie p. Roman Dmowski. Słuszność ich byłaby jeszcze większą, gdyby z nich powstały czyny, których się domaga dobro Polski.

Skonstatować zło i skapitulować przed niem, zaiste godne jest to polityka, który miał dużo do powiedzenia w Dumie petersburskiej, a natomiast nic nie miał do powiedzenia w Sejmie Ustawodawczym Rzeczypospolitej Polskiej, Pan Dmowski posiada świadomość tego spustoszenia moralnego, jakie szerzą w państwie ludzie, „którzy się czują polakami, ale którzy dlatego, że wyszli ze szkoły austriackiej, całą swoją działalność opierają na teorji, że ludźmi można rządzić tylko korupcją albo terorem”.

Niestety świadomość ta nie przechodzi w akcję. Gdy zaś Piłsudski odnośną akcję prowadzi w wojsku, nazywa się to przez tego samego p. Dmowskiego rzucaniem „piasku w maszynę” (Gazeta W. P. z 12 lutego 1926 r.). A tymczasem nasze życie państwowe będzie skazane na chroniczną niemoc i rozstrój, dopóki zbiorowym wysiłkiem wszystkich odpowiedzialnych czynników w państwie nie stworzymy klasy urzędniczej, ożywionej partjotyzmem, posiadającej ambicję służenia państwu, a nie tylko życia z państwa.

DWIE DECYZJE JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Józef Piłsudski jest jednym z tych nielicznych mężów stanu w dziejach powszechnych, którzy posiadali sztukę nie tylko opalnowania gotowych, lecz stwarzania nowych sytuacji polityczno-społecznych.

Zbliża się on do wartkiego prądu wydarzeń i mocną dłońią chwyta siłę tego prądu i skierowuje ją na młyn polskiej racji stanu. Robi zaś to właściwym sobie zdecydowanym, śmiałym i pewnym ruchem.

Z decyzji Piłsudskiego rodzą się jego czyny, a każdą jego decyzję poprzedza długa, męcząca praca ducha, wielki wysiłek myśli.

Dwie są najdonioślejsze decyzje w życiu Józefa Piłsudskiego: jedna z sierpnia 1914 roku, a druga z maja 1926 r.

W sierpniu 1914 roku J. Piłsudski na własną rękę rozpoczyna wojnę o Polskę; rozpoczyna ją wbrew olbrzymiej większości narodu, wbrew dziewięciu dziesiątym społeczeństwa polskiego.

W rozkazie z dnia 22 sierpnia 1914 r. Piłsudski tak charakteryzuje ówczesny moment dziejowy: „Żołnierze! Wśród powszechnej bierności naszego społeczeństwa wypadki dziejowe zaskoczyły Polaków, zostawiając ich bez możliwości jednolitego i silnego postępowania.

Koniecznym jest, aby najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność i inicjatywę rzucenia iskry na proch.

Tę iskrę rzuciliście, dając przykład innym, jako przodownicy walki Narodu Polskiego o niepodległość Ojczyzny”.

Do rozpoczętej przez siebie walki zbrojnej Piłsudski powołał najśmielszych, najdzielniejszych i najofiarniejszych w narodzie. Zabierał

synów matkom, mężów żonom, ojców dzieciom i rzucał ich w bój krwawy, w którym znajdowali częstokroć śmierć lub kalectwo.

Któż inny byłby w stanie udźwignąć tak wielką odpowiedzialność, jak ta, którą wziął na swoje barki Piłsudski w sierpniu 1914 r., kiedy to nie tylko swoje własne życie stawiał na kartę, lecz życie tysięcy najszlachetniejszych synów narodu!

Ażeby pod ciężarem tak wielkiej odpowiedzialności nie załamać się i nie upaść, trzeba było zawrzeć w swej piersi ducha dziejów swego narodu, trzeba było czuć, jak Mickiewicz, gdy mówił: „Objąłem w ramiona wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia”.

Piłsudski się nie załamał i nie upadł, odpowiedzialności wziętej na siebie podołał, tysiące trudności i przeszkód, stawianych mu przez wrogów i własne społeczeństwo, przewyciężył, stworzył siłę zbrojną, która w jego ręku stała się dźwignią do poruszenia z martwego punktu sprawy polskiej i zapewnienia jej triumfu.

To, co dla wielu, bardzo wielu było spornem, a nawet szalonym w działalności Piłsudskiego w roku 1914, stało się bezspornem, przewidującym i mądrym w roku 1918, a w lutym 1919 roku Piłsudski w uznaniu zasług dla wyzwolenia Ojczyzny położonych, zostaje jednomyślną uchwałą Sejmu Ustawodawczego wyniesiony na stanowisko Naczelnika Państwa.

Śmiała decyzja Piłsudskiego z sierpnia 1914 roku została w ten sposób przez cały naród uznana za akt wielkiej mądrości i przenikliwości politycznej.

**

12 maja 1926 r. Marszałek Józef Piłsudski postanowił przez zbrojne wystąpienie położyć kres tym praktykom politycznym i tym metodom rządzenia państwem, które znieprawiały i rozstrajały nasze życie państwowe i naród prowadziły do spodlenia.

Ta decyzja Piłsudskiego długo dojrzewała w jego duszy, z trudem wielkim pokonywała piętrzące się skrupuły, przedzierała się przez osaczające go wątpliwości, czy wystąpienie zbrojne jest niezawodnym i jedynym sposobem ratowania państwa przed upadkiem, a narodu przed upodleniem.

Twierdzę to na podstawie następującego wspomnienia: pamiętam jedną nocną rozmowę z Marszałkiem Piłsudskim w Belwederze w tym czasie, kiedy to Sejm Ustawodawczy pozwalał sobie na roz-

maite psoty w stosunku do Piłsudskiego, a zwłaszcza w stosunku do jego akcji połączenia Wileńszczyzny z Polską. Oto jest zasadniczy sens tego, co słyszałem wówczas z ust Naczelnika Piłsudskiego:

„Z różnych stron namawiają mnie na dyktaturę i na rozpędzenie Sejmu. Sejm pracuje źle; nie rozumie swej roli i swego powołania; swymi praktykami utrwała najgorsze wzory parlamentaryzmu. Na nic innego nie zasługuje, jak tylko na rozpędzenie. Gdybym wiedział, że mam przed sobą długie życie, że starczy mi czasu na to, aby uporządkować i zakończyć to, co bym rozpoczął przez akt rozpędzenia Sejmu, to jutro miałibyście przed Sejmem oddział szwoleżerów, którego dowódca wycofałby od posłów legitymacje poselskie.

Tego nie zrobię, bo nie mam pewności, czy starczy mi życia na uporządkowanie stosunków w państwie, a gdybym ja złamał prawo, otworzyłbym drogę różnym awanturnikom do zamachów i przewrótów. Jest to moją dumą, moim klejnotem moralnym, że ja tworzyłem w Polsce prawo lub stwarzałem dla narodu warunki, w których mógł on swobodnie rozwijać własną twórczość ustawodawczą, lecz sam nigdy prawa nie łamałem”.

Tak pojmując swoją rolę, Piłsudski z całą konsekwencją stosował następującą zasadę: wroga zewnętrznego należy pokonać, własne społeczeństwo trzeba przekonać.

Zaczynając od swego przemówienia w sali Malinowej, a kończąc na wypowiedzeniu swego poglądu na ostatnie przesilenie rządowe w „Kurjerze Porannym” z dnia 11 maja, Piłsudski przekonywał, nauczał, perswadował, piętnował i gromił. Niestety, ani jego słowa, ani przykład nie działały na nikczemnych, spodłających w niewoli współobywateli, wyzutych z ambicji narodowej i uczuć patriotycznych.

**

Pomimo ostrzeżeń Piłsudskiego do władzy dorwali się awanturnicy, aferzyści i karjerowicze, a w najlepszym razie ludzie nijacy.

Wodzem ich w wyprawie po władzę był Wincenty Witos, niegodny łgarz i krętacz, człowiek bez religii i bez filozofii, niezdolny nic czcić i niczemu służyć; jedyną podniętą jego działania jest apetyt na władzę, ponieważ władza „opłaca się”.

W dniach złowrogiego przesilenia mocno podpity krążył wielkimi krokami po kuluarach sejmowych, żywo przypominając swemi

ruchami i wyglądem handlarza świń w dzień pomyslnego jarmarku po szeregu wypitych litkupów.

W takim stanie zgłaszał się do Prezydenta Wojciechowskiego i za trzecim razem otrzymał, czy też wymusił od niego nominację na prezesa rządu Rzeczypospolitej.

Ten to rząd Witosowy, obdarty z wszelkiej powagi moralnej, targnął się z miejsca na zgwałcenie konstytucyjnie zagwarantowanej swobody słowa: skonfiskował wywiad z Piłsudskim, zamieszczony w „Kurjerze Porannym”. Rząd Witosy w swym bezrozumie uznał za możliwe odmówić prawa przemawiania do społeczeństwa i wygłaszania swych opinii w kwestjach polityki państwowej: komu?

Pierwszemu Naczelnikowi Odbudowanego Państwa, Zwycięskiemu Wodzowi, jednemu obywatelowi, którego Sejm wyróżnił uchwałą, że się zasłużył Ojczyźnie!

Była to ze strony tego haniebnego pamięci rządu zapowiedź dziekiego teroru, bezmyślnych szykan i brutalnych represyj, które z całą pewnością doprowadziłyby do przewlekłej wojny domowej pomiędzy reakcją a obozem demokratycznym.

Wobec takiego stanu rzeczy przed Piłsudskim zarysował się dylemat:

Co ważniejsze z punktu widzenia pomyslności i wielkości narodu: bierna uległość dla tego, co się po łacinie nazywa *lex*, lub *jus*, czy też czynna walka o dobro, o pożytek, o zbawienie Ojczyzny w myśl zasady „*Salus Reipublicae — suprema lex*”, chociażby trzeba było przy tej sposobności zignorować legalizm?!

Ten sam duch dziejów narodu, który natchnął Piłsudskiego w sierpniu 1914 roku decyzją rozpoczęcia walki zbrojnej o Polskę, sprawił w maju 1926 roku, że Piłsudski odnalazł w sobie siłę moralną dla przezwyciężenia wszystkich skrupułów i wątpliwości i zdecydował się na zbrojną interwencję w imię walki z prywatą, korupcją i nieprawością, które prowadziły do upadku wyzwoloną Ojczyznę.

Była to druga wielka decyzja Piłsudskiego. Wszyscy, którzy wierzą, a wierząc, szczerze i gorliwie pracują w duchu wskazań Piłsudskiego, przekonają się niebawem, że z tej drugiej jego decyzji naród zbierze równie obłite plony, jak te, które zbierał z czynu zbrojnego, zainicjowanego w sierpniu 1914 roku.

„SIŁA POWINNA MIEĆ DUSZĘ!”

(Henryk Sienkiewicz)

W skonfiskowanym przez rząd Witosowy wywiadzie z Piłsudskim czytaliśmy takie końcowe oświadczenie Marszałka J. Piłsudskiego:

„I staję do walki, tak jak i poprzednio, z głównem złem Państwa, — panowaniem rozwydrzonych partij i stronnictw nad Polską, zapomnianiem o imponderabiljach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści”.

(„Imponderabilja” to znaczy w fizyce: „materje nie dające się zważyć”, w przenośni: wartości i wpływy, które współdziałają w rozwoju życia, których jednak niepodobna materialnie określić i odważyć).

Zastanawiając się nad powyższemi słowy Piłsudskiego, przypomniałem sobie niezmiernie trafny i głęboki sąd Henryka Sienkiewicza o Bismarku. Sąd ten zasługuje na przypomnienie w tej swojej części, którą uczynił dzisiaj aktualną Piłsudski przez wysunięcie na należne miejsce tych pierwiastków moralnych, których ignorowanie Sienkiewicz wytknął Bismarkowi.

Otuchą napęlić nas winna istniejąca przeciwstawność pomiędzy Piłsudskim a Bismarkiem. Do uświadomienia sobie tej przeciwstawności najlepiej przyczynią się słowa Sienkiewicza:

„Gmach, który (Bismark)) wznosił — pisze Sienkiewicz — był misterny, a jednocześnie wzniesiony jakby z cyklopowych głazów. W każdym jego czynie znać było rękę nieporównanie zręczną i zarazem ogromną. Czciiciel siły — wytworzył siłę. Dzieła dokonał. Wykuł jedność niemiecką młotem, którym nie wahał się uderzać w razie potrzeby i w niemieckie głowy. Imię jego połączyło się z przełomową dla Niemiec epoką. Nic więc dziwnego, że dla Nie-

miec jest i pozostanie czemś w rodzaju Thora z Walhalli, wciele-
niem niemieckiej sławy, posągim siły.

„Lecz i z tego samego źródła, z którego płynęły jego przymioty, wypłynęły i braki. Praktyczny polityk zabił w nim wielkiego człowieka. Ten czciiciel i twórca siły był zarazem poniekąd jej filistrem. Im wierniej powodzenie szło w jego ślady, im praktyczne dzieło stawało się większem, tem Bismark mniej był zdolny zrozumieć, że siła powinna mieć duszę, i to duszę wysoką i moralną. Nie pomyślał, że w razie przeciwnym stworzona przezeń potęga stanie się tylko zaporą cywilizacji i rozwoju samych Niemiec, czyli rodzajem skały, leżącej w wszechmorzu życia i tamującej prądy tegoż życia.” A dalej: „Państwo ma prawo dążyć do potęgi, ale musi poczuwać się do obowiązków wszechludzkich. Tymczasem, tam właśnie, gdzie poczynają się te obowiązki, kończył się genjusz Bismarka. Ten czciiciel Thora nie umiał być dosyć sługą przewodnich moralnych praw ludzkości.”

Kończy zaś swoją opinię Sienkiewicz: „Czuje to czoło społeczności niemieckiej i przy całym podziwie, jaki ma dla Bismarka, zarówno instynkt ochronny, jak świadomość wysokich przeznaczeń mówi jej, że zjednoczenie mogło być wprawdzie dziełem rąk tego człowieka, ale Niemcy w przyszłości nie mogą żyć jego duszą. Wieki chrześcijańskiej kultury, niemniej jak zdrowy rozum, mówią głośniejszą od bałwochwalców warciańskich, że ta kultura, którą żyje ludzkość od dwóch tysięcy lat, jest nawet — pozytywnie biorąc — siłą większą i bardziej nieprzepartą od bagnatów i że hetmanem nieprzeliczonych zastępów winna być sprawiedliwość”.

**

Z jaką satysfakcją moralną czyta się dzisiaj powyższe słowa Sienkiewicza! Minęło z górą trzydzieści lat od czasu gdy zostały one napisane.

Polska przestała być przedmiotem wydarzeń politycznych, a stała się ich podmiotem, a przynajmniej jednym z podmiotów.

Jesteśmy panami własnego losu. Od nas samych, od naszej siły i zwartości wewnętrznej zależy nasze miejsce w rodzinie samodzielných narodów.

Mamy męża stanu o myśli przenikliwej i woli potężnej, z któ-

rego imieniem związany jest triumf sprawy polskiej i zwycięstwa oręża polskiego.

Posiada on Bismarkowską zręczność, praktyczność oraz jego umiejętność tworzenia siły i posługiwania się nią dla swych celów.

Lecz gdzie się zaczynają wady Bismarka, tam właśnie wykwiła swoista — powiedziałbym — bezprzykładna wielkość Piłsudskiego.

Piłsudski czci siłę, lecz siłę uduchowioną, tworzy siłę, lecz oddaje ją wyłącznie na służbę wielkim i wzniosłym idejom.

Liczenie się z takimi imponderabiljami, jak sprawiedliwość, miłość, poczucie godności i honoru, jak utajona gdzieś w głębi duszy ludzkiej tęsknota do piękna, prawdy i bohaterstwa — jest tą właściwością Piłsudskiego, która zeń czyni wielkiego wychowawcę narodu. Piłsudski rozumie doskonale, że „nagość, głód, braki wszelkiego rodzaju, nawet śmierć znosili ludzie radośnie, jeśli serce ich było w odpowiednim nastroju” i dlatego serca współobywateli stara się nastroić na ton podniosły i bohaterski.

Od żołnierzy wymaga dla siebie nie ślepego posłuszeństwa, lecz przede wszystkim miłości, a przynajmniej szacunku. I nie tyle wymaga tego, ile całym swym zachowaniem się stara się zasłużyć u nich na miłość i szacunek. Przemawia zaś do nich jako do swych braci i kolegów. Rozumie doskonale, że mechaniczna karność i bezduszna dyscyplina nie dają wystarczającej gwarancji zwycięstwa i dla tego sięga do duszy żołnierza i swoją czarodziejską sztuką wyzwala z niej i potęguje te „imponderabilja”, które w jego ręku stają się siłą realną do tworzenia faktów historycznych.

Nazwał się demokratą i służył sprawie demokracji, ponieważ wierzył, że ustroj demokratyczny najbardziej sprzyja takim „imponderabiljom”, jak rozwój poczucia godności ludzkiej i dążenie do sprawiedliwości społecznej.

Sam o sobie Piłsudski mówi: „przez długie życie przeszedłem z bojownikami demokracji”; idąc z demokracją, szukał dla niej mocy, pomnażał i organizował jej siły moralne i materialne.

Bojowników demokracji przestrzegał, że symbolem ustroju demokratycznego nie może być „rozchełstana koszula i brudem ziejący pysk”. Demokracja bowiem w pojęciu Piłsudskiego jest wolnem, swobodnem dążeniem całej masy narodowej do wielkości, potęgi i szczęścia narodu.

Dzisiaj dla wszystkich jest bezspornem, że indywidualność Piłsudskiego porusza wyobraźnię mas ludowych i budzi ich podziw. Jest w tem coś, co zastanawia, wzrusza i zachwyca. Piłsudski bowiem brzydzi się i gardzi demagogią, nigdy nie upraszcza zagadnień złożonych, nie pomniejsza spraw wielkich do pojemności ciasnych głów: w działalności swej z reguły idzie po linii największego oporu, a więc nie dogadza rozpowszechnionemu lenistwu. Pomimo to wszystko, serca milionów garną się do niego i czują w nim tego, który ich życie razem z całą współczesnością włączył jako jedno z najcenniejszych ogniw do łańcucha historii narodu.

Dzieje się to za sprawą tego cudownego daru, jaki posiada Piłsudski; dar ten polega na tem, że potrafi on odnaleźć w zbiorowej duszy narodu te „imponderabilja”, które pod działaniem jego woli przeistaczają się w czyny o wielkiej wadze i znaczeniu historycznem.

W zbiorowej duszy narodu grają echa dawnych zwycięstw, dźwięczą odgłosy dni chwały, tli się tęsknota do wielkości, budzi się pragnienie, aby „ramię rozpostrzeć szeroko, wielkie skrzydła porozwijać, lecieć, a nie dać się mijać”.

Piłsudski odwołał się właśnie do tych milknących już głosów dawnej świetności i chwały. Rzeczywistością dzisiejszą uczynił to, co było już tylko wspomnieniem przeszłości. Dokonał dzieła, jeżeli nie większego pod względem obszaru i liczby, to w każdym razie trudniejszego, niż Bismark. Dzisiaj Piłsudski pracuje nad tem, aby w dzieło swoje tchnąć duszę, duszę moralną i wzniosłą. Walka, którą zapowiedział w przytoczonym na wstępie wywiadzie i którą obecnie prowadzi, skończy się zwycięstwem. Albowiem musi zwyciężyć ten, kto swemi czynami stwierdzał nieustannie, że „nic innego niema na świecie, prócz sprawiedliwości i jedno tylko silne jest tu na ziemi: — to, co jest sprawiedliwe i prawdziwe.”

„MNIEJ MOŻE BĘDZIE W POLSCE ZDRAD I FAŁSZU“

W piśmie Marszałka J. Piłsudskiego do Marszałka Sejmu, M. Rataja, w którym J. Piłsudski powiadamia o nieprzyjęciu wyboru na Prezydenta Rzeczypospolitej, znajdujemy następujące zdanie:

„Tym razem dziękuję wszystkim Panom, że wybór mój nie był jednomyślnym, tak, jak to było w lutym 1919 roku. Mniej może będzie w Polsce zrad i fałszu“. W dalszych zaś słowach swego pisma J. Piłsudski zaznacza, że nie może wydobyć z siebie aktu zaufania do tych, co go na urząd Prezydenta powołują.

Przytoczone słowa zawierają ciężki wyrzut pod adresem osób i ugrupowań politycznych, które „obrzydzały mu życie ciągłą naganą, oszczerstwami i najwstrętniejszemi potwarzami“.

Wiemy przecież, że Sejm Suwerenny reprezentował wszystkie miarodajne czynniki wyzwolonej Ojczyzny. Jako taki jednomyślną uchwałą wyniósł Józefa Piłsudskiego na stanowisko Naczelnika Państwa. Przez ten akt cały naród zobowiązał się do lojalnej współpracy z pierwszą prawną władzą polską, której pragnął i do której tęsknił i dążył każdy patriota w ciągu ponurych dziesięcioleci, kiedy to stopa najeźdźcy deptała ziemię polską.

W tych warunkach stosunek pewnych kół społeczeństwa do osoby Naczelnika Państwa był odpychającym przejawem zdrady i fałszu.

Znosił to w milczeniu J. Piłsudski, dopóki był Naczelnikiem Państwa; swoją wspaniałomyślnością, dobrocią i wyrozumiałością chciał niejako zawstydzić i do opamiętania przywołać „zapłutych potwornych karłów, bitych po pysku przez każdego z zaborców“.

Dopiero gdy przestał być Naczelnikiem Państwa z całą bezwzględnością wytykał społeczeństwu te dzikie praktyki, jakie stosowano względem niego na stanowisku reprezentanta najwyższej władzy państwowej.

Nie gorycz osobista, nie obrażona miłość własna, lecz zraniona ambicja narodowa przemawia dzisiaj przez Piłsudskiego, gdy gromi, karci i szydzi z tych, którzy nie umieli szanować najwyższego przedstawiciela własnego państwa, ponieważ ten w przeciwieństwie do władz zaborczych, nie posługiwał się batem, ani różgami liktorskimi, lecz odwoływał się do uczuć patriotycznych i cnót republikańskich swoich współobywateli.

Jest rzeczą na czasie przypomnieć dzisiaj inny fakt, który jeszcze bardziej uprawnia Piłsudskiego do zarzucenia fałszu i zdrady, oraz do żywienia nieufności względem tych, którzy na jego barki wkładają najcięższe obowiązki.

Fakt ten miał miejsce na szóstym z kolei posiedzeniu Rady Obrony Państwa w dniu 19 lipca 1920 roku. Tajna część tego posiedzenia trwała od godziny 8 m. 20 wieczorem do 1 m. 10 w nocy. Niepowodzenia nasze na froncie doszły już wówczas do rozmiarów klęski. Był to moment, który Piłsudski następnie tak scharakteryzował: „Państwo trzeszczało, wysiłki wojsk rozdrabniały się w odruchach, a praca dowodzenia z dniem każdym była trudniejsza i cięższą moralnie“.

W takiej chwili członkowie Rady Obrony Państwa, W. Trąpczyński i R. Dmowski, znaleźli odpowiednią sposobność, aby w dyskusji nad stanem armii poddać krytyce z „fachowego“ punktu widzenia błędy, popełniane przez „dyletanta“ Piłsudskiego w organizowaniu armii i prowadzeniu wojny. Krytyka ta była bardziej złośliwą, niż rzeczową, bardziej naiwną, niż celową. Rada Dmowskiego, na przykład, polegała na żądaniu zmiany dowódców frontowych, a ewentualnie pożyczanie ich sobie od Aljantów. W odpowiedzi na tę krytykę Piłsudski wygłosił przeszło półtoragodzinne przemówienie. Przemówienie to nie było stenografowane. Zasadnicza treść przemówienia może być odtworzona na podstawie wspomnień i notatek uczestników, gdyż protokoły Rady Obrony Państwa były tak pobieżne, że w tydzień po tem na posiedzeniu 26 lipca Piłsudski domagał się bardziej szczegółowego prowadzenia protokołów.

Do historii nie przejdzie dokładny tekst tego zaprawdę historycznego przemówienia. O przekonywującej sile tego przemówienia najlepiej świadczy jego skutek.

Po wypowiedzeniu ostatnich słów Piłsudski opuścił posiedzenie; razem z nim wyszli wojskowi członkowie R. O. P. Przewodnictwo objął premier Władysław Grabski. Na wniosek ministra E. Sapiehy Rada Obrony Państwa powzięła jednomyślną uchwałę, wyrażającą pełne zaufanie dla osoby Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. A zatem W. Trąpczyński, R. Dmowski i A. Czer-niewski przez swoje głosowanie włożyli na barki Piłsudskiego ciężar odpowiedzialności za losy wojny i losy państwa. Włożyli na niego ten ciężar nie tylko we własnym imieniu, lecz i w imieniu tych, których reprezentowali. Przypomnijmy sobie, jak ci ludzie razem ze swymi zwolennikami pomagali Piłsudskiemu w udźwignięciu tego niesłychanego brzemienia odpowiedzialności, jakie rzadko w dziejach spadało na jednego człowieka.

Oszczercstwa nie milkły; szarpanie nerwów Naczelnego Wodza nie ustawało; więcej, niż ratunku szukano domniemyanych winowajców niepowodzeń orężnych, lecz szukano ich nie pod właściwym adresem; zabijano wiarę żołnierza w Naczelnego Wodza i to właśnie wówczas, gdy największą mądrością było „słuchać ślepo, wierzyć święcie”; rezygnowano z obrony całej Polski w imię obrony Polski Zachodniej. Zdrada i fałsz święciły wówczas w Polsce bezprzykładne triumfy. Przeżycia Piłsudskiego z tego okresu jeszcze więcej, niż aluzja do jednomyślnego wyboru go na Naczelnika Państwa w lutym 1919 roku, wyjaśniają te gorzkie słowa, jakie zawiera wspomniany na początku jego list do Marszałka Sejmu M. Rataja.

Lecz wróćmy do historycznego przemówienia Piłsudskiego na Radzie Obrony Państwa. Stylem telegraficznym pozwoli się ono tak streścić:

„Wszystkie te błędy i wady w organizacji wojska, jakie tutaj wymieniano, znam; znam tych wad daleko więcej; nigdzie na świecie doskonałej armii nie stworzono w ciągu dwóch lat. Największy błąd jest ten, że jesteśmy bici. Znając wady w organizacji swego wojska, jednocześnie wiem, że tylko z tem wojskiem, jakim ono jest, z jego wszystkimi wadami, mogę i muszę zwyciężyć, gdyż innego wojska nikt mi nie da.

„Zwycięstwo w trzech czwartych zależy od siły i postawy moralnej wojska i społeczeństwa, a w jednej czwartej — od przygotowania pod względem technicznym.

„Od was, polityków i od narodu powinien iść do wojska walczącego na froncie głos wiary i otuchy, odpowiadający moralnej wartości społeczeństwa i jego niezłomnej woli zwycięstwa. Zamiast tego dajecie demoralizujący obraz waśni, kłótni i rozdarcia. Generałowie, wygrywani przez polityków, nie potrafią służyć i słuchać, a natomiast intrygują i frondują. Chwila jest wyjątkowo groźna, nie ma czasu do stracenia; stoicie nad przepaścią i już jutro może zaczniecie się wyrzynać. Nie wiem jakimi słowami mam was przekonywać, aby was natchnął duchem pojednania i skłonił do zgody.

„Jeżeli potrzebna jest do tego moja śmierć, to gotowym sobie w łeb wypalić, abyście zrozumieli, że to jest już ostatnia chwila do ratunku, że musicie się zjednoczyć i dać temu wyraz w stworzeniu silnego rządu.

„Ja wiem, co mam robić, ja mam plan, lecz nie narzucam się wam ze swoim planem. Jestem w ogniu rozmaitych oskarżeń, mnie samego bierze cbrzydzenie do państwa, które ma tak traktowanego przedstawiciela. Nie róbcie żadnych szopek, żadnych ekiwoków z dodawaniem mi opiekunów i kontrolerów. Oddaję się wam do dyspozycji. Weźcie zamiast mnie kogoś mniej drażniącego. Jeżeli go postawicie na czele państwa i wojska, nie róbcie z nim tego, coście robili ze mną, dajcie mu bezwzględne zaufanie i szczere, gorliwe poparcie. Nie róbcie igraszek z najwyższą władzą!”

Jak już wiemy, Piłsudski otrzymał wówczas jednomyślne votum zaufania. Poseł A. Rosset zgłosił na tem posiedzeniu wniosek, stwierdzający konieczność powołania rządu koalicyjnego, obejmującego wszystkie stronnictwa, a już 24 lipca przed Sejmem stanął rząd obrony narodowej.

Był to wielki sukces Piłsudskiego, jako męża stanu. Z jego myśli i z jego woli powstał w Polsce rząd, który, aczkolwiek nie był rządem zupełnego zjednoczenia i zgody w narodzie i nie usunął wszystkich rozdzźwięków i tarć, stał się jednak za sprawą Piłsudskiego rządem zwycięstwa.

Pomimo to jednak znaleźli się ludzie, którzy w związku z tem

powiedzeniem rozpuszczali fałszywe pogłoski, jakoby Piłsudski się załamał, stracił wiarę w zwycięstwo i chciał... odebrać sobie życie!

Ostatni raz spotkałem się z tą złośliwie tendencyjną pogłoską w artykule: „Piasek w maszynie”, drukowanym 12 lutego 1926 r. w „Gazecie Warszawskiej Porannej”. Otrzymałem zupełnie niewątpliwe potwierdzenie mego domysłu, że artykuł ten pisał R. Dmowski. Znajdujemy tam takie pretensjonalnie - protekcyjne klepanie Piłsudskiego po ramieniu:

„Nie odmawiamy mu pewnych danych, dowodził już, w części z dobrym skutkiem, miał wiarę w zwycięstwo — co prawda, opuściła go ona w najważniejszej chwili, po wyprawie na Kijów — wreszcie, co najważniejsza, ma wiarę w siebie”.

A więc R. Dmowski stwierdza, że Piłsudskiego opuściła wiara w zwycięstwo w najważniejszej chwili! Nasuwa się więc pytanie, czy wodza, który „stracił wiarę w zwycięstwo” należało obarczać obowiązkiem prowadzenia wojny i osiągnięcia zwycięstwa?

Dmowski na posiedzeniu R. O. P. 19 lipca 1920 r. uznał, że wódz bez wiary w zwycięstwo był najlepszym wodzem dla Polski w ówczesnych warunkach!!

Jeżeli przytoczone słowa Dmowskiego nie są fałszem, gdzie było wówczas jego poczucie odpowiedzialności, jego odwaga i męstwo wyciągnięcia praktycznych konsekwencji z własnej oceny sytuacji w tym tragicznym momencie dziejów narodu?!

WALKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO Z PARLAMENTEM O WZMOCNIENIE WŁADZY WYKONAWCZEJ

Pamiętamy wszyscy, że Piłsudski jako Naczelnik Państwa z największym pośpiechem dążył do zwołania Sejmu Ustawodawczego, ponieważ chciał — jak to oświadczył Sejmowi 20 lutego 1919 roku — „by, kładąc trwałe fundamenty pod swe odrodzenie, Polska wyprzedziła sąsiadów i w ten sposób stała się siłą przyciągającą, dającą zapewnienie choćby nie najszybszego, lecz spokojnego i prawnego rozwoju.”

Była w tem wielka i głęboka myśl, aby „w wielkim chaosie i rozprężeniu, które ogarnęło po wojnie całą środkową i wschodnią Europę, z Polski uczynić ośrodek kultury, w którym rządzi i obowiązuje prawo”.

Z chwilą zwołania Sejmu, który stał się — jak to zaznaczył J. Piłsudski 10 lutego 1919 roku — „domu swego ojczystego jedynym panem i gospodarzem”, prawny punkt ciężkości naszego życia państwowego spoczął na Sejmie Suwerennym, a Piłsudski był, zgodnie z brzmieniem konstytucji, tylko „najwyższym wykonawcą uchwał Sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych.”

W rzeczywistości jednak indywidualność Piłsudskiego górowała ponad Sejmem; nie był on bynajmniej ślepym wykonawcą „uchwał Sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych”, lecz przeciwnie, pozostawał niejednokrotnie w ideowej walce z Sejmem, a nawet mu się przeciwstawiał. Do tej walki zmuszał go nie tyle litewski upór, ile bystry, przenikliwy umysł męża stanu i poczucie odpowiedzialności historycznej. Terenem takiej walki była między innymi sprawa

wa wileńska. Cały Sejm chciał złączenia Wileńszczyzny z Polską, lecz gdy chodziło o sposób urzeczywistnienia tej powszechnej woli w określonych międzynarodowych stosunkach, w danych warunkach czasu i przestrzeni, to Piłsudski musiał się minąć ze stanowiskiem większości sejmowej (odezwa wileńska) i samo przyłączenie skutecznie przy znacznym oporze Sejmu.

**

Drugi głośny konflikt Piłsudskiego z Sejmem Ustawodawczym miał miejsce w czerwcu 1922 roku. Piłsudski wówczas wywołał dymisję gabinetu Ponikowskiego, uświadomiwszy mu jego bezradność i niemoc, wynikające z faktu, że był to gabinet zaledwie tolerowany przez Sejm, lecz bynajmniej przezeń nie popierany i wskutek tego niezdolny do przeprowadzenia państwa obronną ręką przez jakąś ciężką próbę dziejową.

Możliwość zaś takiej próby w niedalekiej przyszłości zawierał w sobie traktat sowiecko - niemiecki, podpisany na krótko przed tem w Rapallo.

Zaraz w pierwszych dniach przesilenia, otwartego przez dymisję rządu Ponikowskiego, Piłsudski w długiej, poufnej rozmowie z posłem M. Ratajem, p. A. Erdmanem i autorem tych słów rozwijał te same poglądy na sposób powoływania rządu i na wzajemny stosunek pomiędzy rządem i sejmem, jakie wygłosił w cztery lata później w dniu 28 maja 1921 r. do przedstawicieli prasy. Już wówczas, w czerwcu 1922 roku, Piłsudskiemu chodziło o silny rząd, o rząd z dużym autorytetem, o sprawność władzy wykonawczej, o jej usamodzielnienie w codziennej pracy, o danie jej możliwości działania i decydowania, aby wreszcie władza wykonawcza mogła odpowiadać przed władzą ustawodawczą za swoje czyny i rzeczy dokonane, a nie za samo tylko trwanie w bezczynności i bierne przypatrywanie się temu, co się dzieje w Polsce z przyczyny referatów ministerjalnych.

Piłsudski jeszcze w czerwcu 1922 r. chciał doprowadzić do zerwania z praktykowanym podówczas przewlekłym, wśród przetargów partyjnych, prowadzonym sposobem tworzenia rządu na konwencie senjorów, widząc w tem zgubne z państwowego punktu widzenia uzależnianie organów wykonawczych od poszczególnych klu-

bów sejmowych i złośliwe odsunięcie głowy państwa od należnego jej wpływu na sformowanie rządu i jego pracę rządzenia.

**

Echa tych poglądów Piłsudskiego słyszeliśmy następnie w jego mowie, wygłoszonej 28 listopada 1922 roku przy otwarciu drugiego Sejmu.

Pozwolę sobie przypomnieć kilka zdań, wypowiedzianych podówczas przez Piłsudskiego z całą powściągliwością.

„Po raz drugi mam zaszczyt otwierać Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Po raz drugi, jako najwyższy przedstawiciel władzy wykonawczej staję przed tymi, **którzy mają prawo o niej sądzić...**”

Panowie, rozpoczynacie pracę, która na innych podstawach oparta, zniewalać was będzie do innego życia, niż to, które dotychczas w tej sali panowało.

Jesteście, panowie, pierwszym Sejmem, opartym o Konstytucję Rzeczypospolitej, i stanowicie punkt zwrotny w życiu państwa, które — wychodząc z okresu tymczasowości — wstępuje na drogę normalnego rozwoju.

Konstytucja chce, że w tej pracy, która was czeka, razem z wami **pracować będą inne jeszcze równorzędne organy państwowe.**

Dotychczasowe życie polityczne Rzeczypospolitej **nie wykazało wybitnych zdolności naszych do współpracy.**

Sądzę przeto, że będę w tym wypadku rzecznikiem wszystkiego, co żyje i pracuje poza tą salą, gdy zwrócę się do panów z apelem, ażebyście przykładem swoim stwierdzili, że w naszej Ojczyźnie istnieje **możliwość lojalnej współpracy ludzi stronnictw i instytucji państwowych.**”

**

Apel zawiódł to też 29 maja 1926 r. Piłsudski mówił już bez poprzedniej powściągliwości, lecz z całą otwartością:

„Sejm i Senat mają nadmiar przywilejów i należałoby, aby ci, którzy powołani są do rządów, mieli więcej praw... Dajcie możność rządzącym odpowiadać za to, czego dokonają. Niech Prezydent tworzy rząd, ale bez nacisku partyj. To jest jego prawo.”

Widzimy więc z jaką konsekwencją, z jaką systematycznością zmierza Piłsudski do stworzenia w państwie silnej władzy wykonaw-

czej. Ta planowość i konsekwencja polegają na tem, że mając przed sobą wyraźny cel, Piłsudski w drodze do swego celu nie chce pominąć i przeskoczyć żadnego etapu w rozwoju świadomości państwowej narodu, lecz jedynie stara się przyspieszyć w pożądanym kierunku tempo tego rozwoju. Z nadzwyczajną uwagą śledzi on poszczególne fazy samowiedzy politycznej społeczeństwa.

W czerwcu 1922 r., będąc Naczelnikiem Państwa, Piłsudski mógł być dokonać zamachu, rozwiązując Sejm Suwerenny. Pod względem technicznym, pod względem samej akcji zamachowej nie sprawiałoby to żadnej trudności.

Był nawet podówczas Piłsudski skłaniany do tego przez jednego ze swych najbliższych i najwybitniejszych współpracowników, który dowodził, że utrwalający się w Polsce typ parlamentaryzmu może rozstrzelić i do upadku doprowadzić już oddawna istniejące i dobrze zorganizowane państwo, lecz żadną miarą nie może taki parlamentaryzm przyczynić się do stworzenia silnego państwa i zapewnienia mu bezpieczeństwa w tych niesłychanie trudnych warunkach, w jakich tworzy się nasza państwowość.

**

Piłsudski wierzył w słuszność swego dążenia, w zbawiennność swej zasady, lecz wolał podówczas ulec w starciu z Sejmem, aniżeli ważyć się na zamach, ponieważ czuł, że jego koncepcja silnej władzy wykonawczej nie przeniknęła jeszcze do świadomości szerszych warstw narodu. Na zamach Piłsudski zdecydował się dopiero w maju 1926 roku. Jak ciężką była dla niego ta decyzja, niechaj świadczą jego słowa, wypowiedziane w nocy z 12 na 13 maja: „Nie mogę długo mówić, jestem bardzo zmęczony zarówno fizycznie jak moralnie, gdyż będąc przeciwnikiem gwałtu, czego dowiodłem podczas sprawowania urzędu Naczelnika Państwa, zdobyłem się po ciężkiej walce z samym sobą na próbę sił z wszystkimi konsekwencjami.”

Próba sił wypadła dla Piłsudskiego pomyślnie nie tylko na polu walki orężnej, lecz przede wszystkim na polu walki o kierunek zmian w ustawie konstytucyjnej, w metodach rządzenia państwem.

To, co Piłsudski powiedział w wywiadach prasowych o przyczynach i celach swego wystąpienia zbrojnego, znajdowało po-

wszechny oddźwięk i zrozumienie w społeczeństwie, a Zgromadzenie Narodowe, wybierając go na Prezydenta, zalegalizowało dokonany zamach.

W najbliższych tygodniach dążenia Piłsudskiego znajdą swój wyraz w treści odpowiednio zmienionej ustawy konstytucyjnej.

**

Będzie to wielkie wydarzenie w dziejach naszego państwa. Polska będzie mogła wreszcie mieć rząd, który będzie rządził, a nie tylko trwał, który będzie wykonywał pewien program, a nie tylko przypatrywał się automatycznemu biegowi wypadków; państwo nasze doczeka się wreszcie ministrów, którzy będą mogli całkowicie poświęcić się swemu resortowi i nie będą potrzebowali ćwiczyć się w sztuce intryg i konszachtów z przedstawicielami klubów poselskich.

W walce o wzmocnienie władzy wykonawczej Piłsudski musi pokonać olbrzymi opór, stawiany przez doktrynerstwo, przesady polityczne, przez powierzchowne naśladownictwo wzorów francuskich i przez naszą fatalną tradycję dziejową.

W Zachodniej Europie rozwój ustrojów państwowych szedł od monarchji absolutnej do monarchji konstytucyjnej i ewentualnie dalej do republiki parlamentarnej. Tam parlamentaryzm powstawał w walce z władzą monarchiczną; każde rozszerzenie kompetencji parlamentu było wynikiem świadome i planowo przeprowadzonej walki; w ten sposób na Zachodzie parlament stopniowo, w miarę dojrzwienia narastał w kompetencje.

U nas odwrotnie: u kolebki powstającego państwa mieliśmy wszechwładny Sejm Suwerenny. Sejm był wszystkim, władza zaś wykonawcza tylko tem, na co jej łaskawie zezwolił Sejm.

W tych warunkach władza wykonawcza musi zdobywać na przedstawicielstwie narodowym należne jej prawa. Nie jest to zadanie łatwe.

**

Na domiar złego jesteśmy narodem obciążonym pod tym względem fatalną tradycją historyczną. Znamy jednak dobrze wielką władzę sejmów w Rzeczypospolitej szlacheckiej, tych sejmów, których uchwały mógł przekreślić jeden poseł, zakładając przeciwko nim

swoje veto. Król zaś jako reprezentant władzy wykonawczej był obrabowany z wpływów i znaczenia, skrępowany przez pacta conventa.

U schyłku niepodległej Rzeczypospolitej mieliśmy zazdrosny o swoją władzę Sejm Czteroletni, który usiłował sam organizować wojsko, mianować oficerów, rozdawać dowództwa, prowadzić akcję dyplomatyczną i robił to wszystko nieopatrznie, źle, z najgorszym skutkiem.

Warto nad tem wszystkim zastanowić się obecnie, kiedy stoimy w obliczu konieczności naprawy naszego ustroju państwowego. Koło osoby Marszałka J. Piłsudskiego muszą się dzisiaj skupić i poprzeć go w jego dążeniu do wzmocnienia władzy wykonawczej wszyscy ci, którzy chcą widzieć państwo silnem i bezpiecznem, którym bardziej zależy na pomyślnym rozwoju narodu, niż na triumfie najwspanialszej doktryny, którzy więcej kochają Polskę, niż te znane nam dobrze, okrzyczane swobody obywatelskie; nie zapominajmy, że nasi praojcowie, którzy przywiązanie do swych swobód stawiali ponad obowiązki względem państwa, utracili te swobody wraz z upadkiem Rzeczypospolitej, której nie potrafili obronić, zachłystując się od nadmiaru swobód i przywilejów indywidualnych.

Tylko w silnem państwie, dobrze zorganizowanem i rządzonem, obywatel może znaleźć trwałe szczęście i bezpieczeństwo osobiste.

DOBRY LEKARZ NIEMOCY NARODU— GROMICIELEM PODŁOŚCI I PRYWATY

Piłsudskiego znamy dzisiaj z jego nieprzejednanie wrogiego stosunku do ludzi bez charakteru i zasad; od czasu do czasu dowiadujemy się o jego pełnych pogardy, bezlitosnych, jak chłasięcie szpicrutą przez oczy, odezwanianach się o karjerowiczach i intrygantach politycznych; znany jest jego surowy sąd, drastycznie wypowiedany, o moralności i patriotyzmie pewnych ludzi i ugrupowań partyjnych. Takim się dzisiaj wydaje ten sam Piłsudski, którego Daszyński w swych pamiętnikach przedstawia jako człowieka pełnego dobroci i łagodności. Oto czego dowiadujemy się od Daszyńskiego:

„Dwie cechy charakteru Piłsudskiego jednały mu miłość wśród nas: dobroć i przedmiotowość. Niewyczerpanie cierpliwy, przebaczący ciężkie osobiste urazy, skupiający około siebie węzłami serdecznej przyjaźni dziesiątki rozwydrzonych często ludzi, zacięty w pracy wówczas niemal beznadziejnej, surowy dla siebie, żyjący latami całymi w biedzie w dwóch pokojkach z wypożyczonemi meblami, był Piłsudski wówczas może najpiękniejszym typem „polskiego świętego“, który spodziewał się zwycięstwa „wbrew nadziei“... Jego jazdy za kordon mogły go zaprowadzić każdej chwili na szubienicę, a jednak jeździ i wiąże nici konspiracji rewolucyjnej, szarpane ustawicznie przez żandarmów. Pogarda śmierci dawała mu siłę”.

Istnieje jak gdyby pewna sprzeczność pomiędzy Piłsudskim, jakim go znamy dzisiaj, a Piłsudskim z przed dwudziestu laty, jakim go nam przypomniał Daszyński. W rzeczywistości jednak ta pozorna sprzeczność tylko jaskrawiej oświetla nam zasadniczy rys indywidualności Piłsudskiego.

Jako członek partji, jako kierownik organizacji, nie miał on wrogów osobistych. Nie żywił żadnej osobistej niechęci, nie posiadał żadnego osobistego uprzedzenia w stosunku do kogokolwiek w Polsce. Ludzi cenił jedynie z punktu widzenia ich gotowości i zdolności do walki o wyjarzmienie narodu. Pelen dobroci, życzliwości i wyrozumiałości dla ludzi, nienawidził z całej duszy, nienawidził całą mocą swego niezwykłego charakteru podłości w życiu prywatnem, oraz prywaty i serwilizmu w życiu publicznem. Sam zaś w służbie publicznej był „arcydziełem nieugiętej woli”, był człowiekiem, który podejmował się najczarniejszej pracy, najryzykowniejszych zadań. Przez długie lata pracował bez wytchnienia, jako ten, który poprzysiągł sobie za swym umiłowanym poetą:

„Z pokorą teraz padam na kolana,
„Abym wstał silnym Bogu robotnikiem,
„Gdy wstanę — mój głos będzie głosem Pana,
„Mój krzyk — Ojczyzny całej będzie krzykiem.
„Mój duch — Aniołem, co wszystko przemoże,
„Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!”

W swej długoletniej służbie doznał wielu zawodów; dziesiątki ludzi stawało do pracy przy jego boku po to, aby następnie tę niebezpieczną, ciężką, wyczerpującą nerwy pracę opuścić, gdyż w czasie zmagania z przeciwnościami zabrakło im wytrwałości, dobrej woli lub męstwa. Sprawdzało się na nich zazwyczaj przekleństwo poety:

„Biada, kto daje Ojczyźnie pół duszy.
„A drugie tu pół dla szczęścia zachowa;
„Oboje w nim Bóg swym piorunem skruszy,
„I padnie kiedyś w popiół taka głowa!”

Filistrzeli jedni, manierowali się inni, niezlomni ginęli w więzieniach i na szubienicach, a Piłsudski w otoczeniu najwierniejszych współpracowników szedł dalej i czynił to, co uważał za swoją powinność w służbie dla narodu. Był wyrozumiały dla słabych, współczujący względem nieszczęśliwych, przebaczący dla tych, którzy kasał jego rękę, targającą obrozę niewolniczą. Pracował wytrwale, łamał przeszkody, pokonywał piętrzące się przed nim trudności, wśród

których dużo było trudności sztucznych, wynikłych ze złości, ugodą i serwilizmem znieprawionej woli rodaków.

Tej jego niezmordowanej pracy towarzyszyła wiara, głęboka wiara, że

„Kiedy prawdziwie Polacy powstaną,
„To składek zbierać nie będą narody,
„Lecz ogłupieją i na pieśń strzelaną
„Wyteżą uszy, odemkną gospody.
„I będą wieści z wichrami wchodziły,
„A każda będzie serce ludów pasła
„Nieznajomemi świat poruszą siły,
„Na nieznajome jakieś wielkie hasła”.

Rzeczywistość w całej pełni, zdawało się, potwierdziła jego wiarę.

Wobec faktu moralnej pracy narodu, wyrażającym się w dobrowolnem i jednomyślnem podporządkowaniu się całego narodu jego władzy, Piłsudski doznał uczucia dumy, o którym w ten sposób wspomina: „Dumny jestem z tego faktu, dumny jestem nie tylko dlatego, że mnie ten zaszczyt spotkał, ale dumny byłem również ze swego narodu”.

Lecz po chwilach pierwszego uniesienia nastąpiły tygodnie i miesiące, które wymagały od społeczeństwa wyteżenia maksimum sił moralnych i poświęcenia wszystkich zasobów materialnych. Społeczeństwo jednak nie wydobyło z siebie wszystkich rozporządzalnych sił i zasobów.

Zaczęła się panoszyć prywata, odżyły dawne narowy i przywary, duch anarchji i wichrzycielstwa opanował umysły; w biednej Rzeczypospolitej, walczącej o swój byt i granice, zaczęły wyrastać magnackie fortuny spekulantów, i giełdjarzy, „potworny karzeł wylęgły z bańki rodzimych” w równym stopniu podły, co głupi lokaj kłamstwa szerzył dookoła znieprawienie moralne.

Wobec tych zatrważających objawów w naszym życiu politycznem Piłsudski zaczął tracić cierpliwość i wyrozumiałość; chciał dźwignąć swój naród na szczyty wielkości, chciał nim cały świat zadziwić, a tymczasem w Polsce spotkał się z niechęcią ogółu do ofiar

i wysiłków; dla upozorowania tej niechęci wymyślano najrozmaitsze pretensje do Polski rzeczywistej, wytykając jej, że nie jest taka, jaką ją sobie przeciętny „zjadacz chleba” wyimaginował.

Piłsudski starał się nadrobić defekty moralno-polityczne społeczeństwa swoją własną niezmożoną energią, swoją potężną wolą. Nietylko czuł i kochał, lecz myślał i działał za miliony. To, co osiągnął, wystarczyłoby najzupełniej, aby nasycić najbujniejszą ambicję osobistą. Czy nie jest „bajeczną karierą” w szlachetniejszym tego słowa znaczeniu to, co stało się udziałem Piłsudskiego: jednogłówną uchwałą Sejmu Ustawodawczego został wyniesiony na stanowisko Naczelnika Państwa; jako Naczelnny Wódz został przez Prezydenta odznaczony najwyższym orderem wojskowym „za zwycięską wojnę polsko-bolszewicką”: przez Sejm Rzeczypospolitej został w dniu 28 czerwca 1923 r. wyróżniony uchwałą, iż „jako Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz zasłużył się narodowi”.

Są to zawrotne triumfy, lecz Piłsudskiemu chodziło zawsze nie o nasycenie swej osobistej ambicji, lecz o zaspokojenie swej ambicji narodowej.

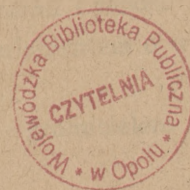
Chciał być w dalszym ciągu dumny ze swego narodu. To też nabrali niepomaganego wstrętu i pogardy do tych, którzy pomniejszali aspiracje narodu, dezorganizowali jego wolę i znieprawiali sumienie.

W stosunku do karierowiczów, torujących sobie drogę błagami, kłamstwem, kompromisem z sobkostwem i podłością, wybuchał nienawiścią, jak wulkan.

Nienawiści swej, pogardzie i wstrętowi daje częstokroć wyraz z żołnierską rubasnością. Przysparza mu to wrogów wśród mnożącego się z dnia na dzień zastępu polityków, którzy od czasu zwołania przez Piłsudskiego Sejmu Ustawodawczego robią coraz większy tłok w naszym życiu zbiorowym. Ludzie, którzy nie posiadają żadnych zasług na polu utrzymywania i pomnażania wartości narodowych w czasie niewoli, naraz nabrali wygórowanego mniemania o swej roli i znaczeniu, ponieważ się wydoskonali w szacherkach i intrygach parlamentarnych. Piłsudski, który politykę pojmował jako sztukę stwarzania nowych wartości narodowych i państwowych z bezdennym lekceważeniem traktuje tych specjalistów od macenia

kadzi państwowej kaduceuszem interesów prywatnych i grupowych. Piłsudski głośno i dobitnie wypowiada swój druzgocący sąd o tym gatunku polityków, gromi ich bezideowość i karierowiczostwo, ujawnia nędzę i nicość tych nadętych wielkości, głodnych ambicji i pustych naczyń brzęczącej, krzykliwej demagogii. Taki człowiek bywa często bardzo nieprzyjemnym. Jest to rzecz aż nadto zrozumiała. Byłoby jednak źle, gdyby Polskę nie stać było przynajmniej na jednego człowieka, który posiada odwagę mówienia przykrej i ciężkiej prawdy, lecz prawdy.

Do mówienia zaś narodowi przykrej prawdy najbardziej powołany jest właśnie Piłsudski, którego całe życie było jednym nieprzerwanym pasmem wysiłków i ofiar, który, myśląc i pracując wyłącznie dla pomyślności kraju, nie miał czasu pomyśleć o sobie i swych sprawach prywatnych.



SPIS RZECZY

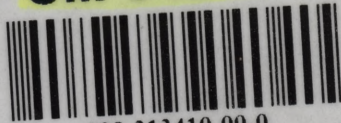
	Str.
Przedmowa	5
Mąż Stanu i Wódz	7
Obluda nędzników i komedjancki patos przestępców rozzuchwa- lonych bezkarnością	12
Posłowi Witosowi Marszałek Piłsudski był „już niepotrzebny” .	17
Demagogja „fachowców” — fachową demagogią	21
Sprawa Szeptyckiego i problem doboru ludzi w życiu Państwa	26
Dwie wielkie decyzje Józefa Piłsudskiego	32
„Siła powinna mieć duszę”	36
„Mniej może będzie w Polsce zrad i fałszu”	40
Walka Józefa Piłsudskiego z parlamentem o wzmocnienie władzy wykonawczej	45
Dobry lekarz niemocy narodu — gromicielem podłości i prywaty	51

SPIS RZECZY

Przedmowa	5
Mąż Stana i Wódz	7
Obłuda nędzników i komedjancki patos przestępców rozrachwa-	12
lonych bezkarpości	17
Posłowi Witosowi Marszałek Piłsudski był „już niepotrzebny”	21
Demagogia „fachowców” — łachowstwo	26
Sprawa Szepetyckiego i problem doboru ludzi w życiu Państwa	32
Dwie wielkie decyzje Józefa Piłsudskiego	36
„Sifis powinna mieć duszę”	40
„Mniej może będzie w Polsce zdraj i fałszu”	45
Walka Józefa Piłsudskiego z parlamentem o wzmocnienie władzy	51
wykonawczej	
Dobry lekarz niemocy narodu — gromicielem podłości i prywaty	51

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313410



000-313410-00-0